

SEBASTIAN KUBAS\*

Uniwersytet Jagielloński

## Globalny nieład demokratyczny – współczesne perspektywy

### The global democratic disorder – contemporary perspectives

#### CYTOWANIE

Kubas Sebastian (2017). *Globalny nieład demokratyczny – współczesne perspektywy*. „Studia Krytyczne” Nr 5: 14-47.

#### ABSTRAKT

Odwołując się do symbolicznej postaci Kurta Gödla, dostrzegającego sprzeczności zarówno w matematyce, jak i w konstytucjonalizmie, przedstawiam i komentuję w niniejszym tekście szeroką panoramę poglądów dotyczących współczesnego kryzysu i dekonsolidacji demokracji liberalnej, głównie w oparciu o cztery ważne prace wydane w 2018 r. Krytycznie odnoszę się do poglądów Fareeda Zakarii wyrażonych w książce *Przyszłość wolności...*, postulującego ograniczenie demokratycznych elementów w ramach demokracji liberalnej na rzecz liberalnego konstytucjonalizmu. Koncepcja ta w istocie stanowi bardzo ograniczone rozumienie obu elementów składowych tego ostatniego pojęcia i prowadzić może do poparcia dla dyktatur. Cenna jest w pracy Zakarii dbałość terminologiczna i zwrócenie osobno uwagi na element demokratyczny i liberalny w ramach demokracji liberalnej. Jak jednak wynika z wykorzystywanych trzech kolejnych prac, można twierdzić, że w przypadku pojęcia demokracji liberalnej doszło do transmutacji zespalającej oba człony w czytelną koncepcję, która nie bez racji utożsamiana jest w skrócie z demokracją we współczesnym rozumieniu.

Następnie omawiam pozycję Stevena Levitsky'ego i Daniela Ziblatta *Jak umierają demokracje...*, której autorzy szczegółowo dokumentują, jak skrytobójcy demokracji używają podstępnie instytucji demokratycznych do obalenia tej formy ustrojowej. Wartościowe w tej pracy są szczególnie dwa wątki. Pierwszy to uderzająco podobne strategie stosowane na świecie przez legitymowanych wyborczo autokratów. Ujawnienie takiego wzorca pozwala na łatwiejsze przeciwstawianie się mu. Drugim jest proponowany przez autorów zestaw czterech behawioralnych symptomów pozwalający na rozpoznanie polityków o skłonnościach autorytarnych. Podobną problematykę przedstawia Yascha Mounk w błyskotliwej książce *Lud kontra demokracja...*, analizujący głębiej źródła współczesnego rozczarowania demokracją liberalną. Akcentuję zwłaszcza, że Mounk przenikliwie odsłania mit założycielski współczesnej demokracji liberalnej w postaci fikcji, że rządy przedstawicielskie umożliwiają władzę ludu.

Bardzo szeroką panoramę poglądów amerykańskich autorów na temat prawdopodobieństwa upadku demokracji w Stanach Zjednoczonych zawarto w obszernej pracy zbiorowej *Czy to może się u nas zdarzyć? Autorytaryzm w Ameryce*

---

\* ul. Bracka 12, 31-005 Kraków; e-mail: sebastian.kubas@uj.edu.pl.

pod redakcją Cassa R. Sunsteina. Wybiórczo przedstawiam oryginalne tezy kilkunastu autorów pozwalające na pogłębione przemyślenie kryzysu demokracji liberalnej, m.in. konstytucyjne zepsucie, rozbudowany aparat władzy jako czynnik minimalizujący ryzyko faszyzmu, rolę tzw. ukrytego państwa, udział prawników w zawłaszczaniu władzy, permanentną niezgodę znacznej części społeczeństwa na życie według zasad demokracji liberalnej. W ramach tych uwag akcentuję m.in. rolę kultury jako spoiwa społecznego oraz ewolucyjne niedostosowanie człowieka do różnorodności społecznej.

W uwagach końcowych podkreślam iluzoryczność konstytucyjnych gwarancji mających zapobiegać załamaniu demokratycznemu, zwłaszcza zwodnicze poleganie na sędziach. Zwracam również uwagę na podwójny walor negacji płynący z przedstawianych refleksji. Po pierwsze odwołuję się do koncepcji awersyjnego konstytucjonalizmu autorstwa Kim Lane Scheppele, aby wskazać na pouczający wymiar negatywnej strony komparatystyki ustrojowej. Po drugie sugeruję, że kryzys demokracji zachęcać winien do uświadomienia sobie ograniczeń ortodoksyjnej refleksji ustrojowej opartej na wątpliwych założeniach. Tylko w ten sposób można podejmować próby przeciwdziałania narastającemu globalnemu nieładowi demokratycznemu, który z jednej strony nie jest wywołany zewnętrznymi czynnikami naturalnymi, ale z drugiej strony rozwijany będzie zapewne przez znacznie sprawniejszych i bardziej charyzmatycznych autokratów, wspomaganych nowoczesnymi technologiami.

## SŁOWA KLUCZOWE

demokracja liberalna, dekonsolidacja demokracji, autorytaryzm, awersyjny konstytucjonalizm.

## ABSTRACT

By referring to the emblematic figure of Kurt Gödel, who saw contradictions in both mathematics and constitutionalism, in this paper I present and comment on a wide panorama of views on the current crisis and deconsolidation of liberal democracy, mainly expressed in four noteworthy books published in 2018. I criticize the ideas and views of Fareed Zakaria expressed in the book *The Future of Freedom* in which he postulates the need for restricting the democratic component of liberal democracy toward the notion of liberal constitutionalism. I argue that this idea actually displays a very limited understanding of both components of liberal democracy and may lead to support for dictatorship. Zakaria makes a case for using accurate terminology and draws attention to the democratic as well as the liberal component of liberal democracy, this alone is a valuable contribution. However, as it appears from the following three works, it could be said that a transmutation occurred within the concept of liberal democracy, resulting in merging of both components into a clear concept that can be equated to democracy in the contemporary sense of the word.

Next, I discuss *How Democracy Dies* by Steven Levitsky and Daniel Ziblatt. Both scholars document in detail how democracy's assassins insidiously use institutions of democracy to kill it. Particularly of value are two threads in this work. The first one is the remarkable similarities of strategies used throughout the world by elected autocrats to subvert democratic institutions. Revealing these patterns makes it easier to combat them. The second one is the set of four key indicators of authoritarian behavior compiled by the authors. Similar issues are presented by Yasha Mounk in his brilliant book *The People vs. Democracy* in which he analyzes insightfully the roots of disenchantment with liberal democracy. I emphasize that Mounk incisively discloses the founding myth of modern liberal democracy, i.e. the improbable fiction that representative government would facilitate the rule of the people.

A very wide array of positions of American scholars is offered in a volume edited by Cass R. Sunstein under the title *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. The essays collected in this book concern the likelihood of democracy's breakdown in the US. I selectively present the original theses of a score of authors, allowing for a deeper rethinking of the liberal democracy's crisis, these include issues like constitutional rot, big government role in helping to minimize the risk of a fascist takeover, deep state, the new breed of populist autocrats being lawyers by training, and the fact that many people do not wish to live by the rules of liberal democracy. In the context of these remarks, I stress the role of culture as a social binding mechanism and human's lack of evolutionary adjustment to social diversity.

In the closing section, I stress the illusory nature of constitutional precautions against the democratic breakdown, especially the deceptive reliance on judges. I also draw attention to the double value of negation following from these considerations. First, I refer to the Kim Lane Scheppele's idea of aversive constitutionalism, to show the informative dimension of the negative side of comparative constitutional analysis. Second, I suggest that the crisis of democracy should encourage to acknowledge the limits of conventional wisdom on political systems that is based on dubious assumptions. Only in this way could attempts be made to counteract the global democratic disorder which, on the one hand, is not caused by some external natural factors, but on the other hand this disorder will likely be escalated by much more efficient and more charismatic autocrats, aided by modern technology.

## KEY WORDS

liberal democracy, democratic deconsolidation, authoritarianism, aversive constitutionalism.

## Wstęp

W 1900 r. niemiecki matematyk David Hilbert przedstawił swój słynny program, zawierający problemy stojące do rozwiązania przed matematykami. Poczesne miejsce zajmował wśród nich postulat przewyciężenia pesymistycznej zapowiedzi „ignoramus et ignorabimus” (nie wiemy i nie będziemy wiedzieć), czyli znalezienia stabilnej, logicznej podstawy dla matematyki. Kwestia ta pochłonęła m.in. Bertranda Russella, Johna von Neumanna i wielu innych wybitnych myślicieli na początku XX w. W 1930 r. w Königsbergu, gdzie Hilbert wygłosił swój pożegnalny referat ze słowami „Musimy wiedzieć. Będziemy wiedzieć!”, genialny Kurt Gödel przedstawił na konferencji naukowej zręby swych twierdzeń o niezupełności i niedowodliwości, które oznaczały matematyczne wykazanie braku możliwości realizacji postulatu Hilberta i redukowały matematykę do formy religii świadomej własnych ograniczeń poznawczych. Wychodząc z odczytu Gödla, John von Neumann miał powiedzieć „To już koniec”.<sup>1</sup>

Kryzys, przed jakim stanęła matematyka, obrócił się jednak w olśniewające sukcesy w kolejnych dekadach. Prace Russella i von Neumanna, podjęte przez Alana Turinga, stworzyły podstawy dla rozwoju informatyki i opracowania komputerów, co doprowadziło do rewolucji naukowo-

---

1 Zob. m.in. (Papadimitriou 2014: 141-142). W przystępnej formie historia ta znalazła wyraz w dziele (Doxiadis, Papadimitriou 2011).

technicznej, wpływającej na wszystkie sfery życia człowieka. Przywołuję tę historię, ponieważ uważam, że szeroko rozumiana refleksja ustrojowa czy też konstytucyjna dotycząca formuły liberalnej demokracji, znajduje się w fazie dotkliwego kryzysu. Uświadomienie sobie jego rozmiarów i gotowość do zakwestionowania potencjalnie skostniałych, krępujących dogmatów nie musi jednak wcale oznaczać wyrzeczenia się dawnych ideałów demokratycznych. Przeciwnie, świadomość ograniczeń własnej dyscypliny i rozpoznanie jej słabych stron może prowadzić do większego zrozumienia badanych zjawisk i lepszego wpływu na rzeczywistość. Moim zamiarem jest przedstawienie i skomentowanie tu wybranych współczesnych poglądów na kryzys i dekonsolidację demokracji liberalnej.

### **Nieliberalna demokracja**

Na początku 2018 r. ukazało się tłumaczenie książki *Przyszłość wolności. Nieliberalna demokracja w Stanach Zjednoczonych i na świecie* (Zakaria 2018), autorstwa Fareeda Zakarii, znanego dziennikarza, publicysty, akademika, urodzonego w Indiach w 1964 r., a od lat 1980. zamieszkałego i rozwijającego karierę w Stanach Zjednoczonych. Pierwotnie książka ta ukazała się w 2003 r., obecne tłumaczenie najwyraźniej oparte jest na edycji z 2007 r. Jak jednak zaznaczył Robert Kagan w swej recenzji z tej książki zamieszczonej w czasopiśmie „The New Republic”, Fareed Zakaria poszerzył koncepcje, które przedstawił w artykule z 1997 r. pod tytułem *Rozkwit nieoliberalnej demokracji*, a jego tezy było w istocie mocno osadzone w rozwijanej w latach 1950. i 1960. specyficznie rozumianej tzw. teorii modernizacji (Kagan 2003). Zwracam uwagę na te aspekty chronologiczne nie tylko z tego powodu, że spośród omawianych pozycji jest to pozycja aktualna jedynie w wykorzystywanym tu tłumaczeniu, a pisana była w odmiennym kontekście politycznym, ale przede wszystkim dlatego, że tekst zamieszczony przez wydawcę na ostatniej stronie okładki w przewrotnym sensie koresponduje z faktyczną zawartością książki. Końcowy fragment tego tekstu dotyczący jej autora brzmi następująco: „W książce »Przyszłość wolności« stawia sprawę jasno: jeżeli nie sprzeciwimy się antyliberałom, możemy obudzić się w państwie, w którym na sztandarach umieszcza się demokratyczne hasła, ale łamane są prawa obywatelskie. Dziś w Polsce książka ta jest potrzebna jak nigdy przedtem”.

Rzecz w tym, że w istocie książka Zakarii jest przemysłanym manifestem antydemokratycznym, a w głębszej warstwie wyraża swoisty stosunek do praw człowieka, więc dla czytelników zatroskanych współczesną erozją demokracji liberalnej na świecie argumentacja autora stanowić raczej będzie wzór nie do naśladowania, a za to może pomagać zrozumieć klimat intelektualny sprzyjający dekonsolidacji demokracji liberalnej.

Zaletą rozważań Zakarii, która wpłynęła też na poczytność wspomnianego artykułu z 1997 r., była chęć uporządkowania struktury pojęciowej i uchwycenia zjawiska, które w latach 1990. dopiero nabierało wyrazistości i wyłaniało się stopniowo spoza zakłęcia o „końcu historii”. W tym samym numerze „Foreign Affairs”, w którym zastanawiano się nad spuścizną urzędującego jeszcze kanclerza Helmuta Kohla oraz sugerowano, że planowana europejska unia monetarna może doprowadzić do konfliktów w Europie oraz konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi, a więc w odległym już planie historycznym, Zakaria pisał, że trudno jest dostrzec problem rozkwitania nieliberalnej demokracji, ponieważ od prawie stulecia w świecie Zachodu dwa aspekty splatające się w pojęcie „demokracji liberalnej” wydawały się nierozzerwalnie złączone. Tymczasem konstytucyjny liberalizm – obejmujący zasadę praworządności, rozdział kompetencji między oddzielone władze i zestaw podstawowych wolności — był teoretycznie i historycznie odrębnym konceptem. W opinii Zakarii w 1997 r. demokracja nieliberalna była już dynamicznie rozwijającą się gałęzią ustrojowego „przemysłu”: demokracja kwitła, ale konstytucyjny liberalizm już nie (Zakaria 1997: 22-24).

Rozwinięcie kwestii pojęciowych w późniejszej, omawianej tu książce *Przyszłość wolności...*, przybrało następującą postać. Demokracja polityczna to w podstawowym sensie rządy ludu na podstawie wolnych i uczciwych wyborów. Jeśli wyjdziemy poza te minimalne wymogi i słowem „demokracja” określać będziemy subiektywnie „kraj z dobrym ustrojem”, pojęcie to stanie się analitycznie bezużyteczne. W konstytucyjnym liberalizmie nie chodzi o procedury wyboru władzy, lecz o cele władzy. System jest liberalny, ponieważ podkreśla znaczenie indywidualnej wolności. System jest konstytucyjny, ponieważ w centrum polityki stawia praworządność. Liberalizm konstytucyjny mniej więcej o stulecie wyprzedził demokrację. Pod koniec lat 40. XIX w. w większości krajów funkcjonowały już istotne aspekty liberalizmu konstytucyjnego, lecz dopiero pod koniec lat 40. XX w. większość krajów zachodnich stała się demokracjami z prawdziwego zdarzenia, gwarantując udział w wyborach wszystkim dorosłym obywatelom. Zachodni model rządów najlepiej symbolizuje nie powszechny plebiscyt, lecz bezstronny sędzia. Pilnując dość konsekwentnie tak przedstawionego rozróżnienia między zaledwie proceduralnym wymiarem demokracji, a materialnym wymiarem liberalizmu konstytucyjnego, F. Zakaria następnie zdecydowanie prezentuje wartość liberalnego komponentu materialnego. Oto zaledwie kilka, jak sądzę nietendancyjnie wybranych, cytatów, ukazujących, że zagrożeniem dla współczesnego ładu ustrojowego jest demokracja. Autor pisze, że przeciera się sukno amerykańskiego społeczeństwa obywatelskiego, co prowadzi do powstania amerykańskiej wersji demokracji nieliberalnej. „W Ameryce prawo i swobody obywatelskie są silnie ugruntowane. Znikają jednak mniej formalne ograniczenia, które można nazwać mięszem demokracji liberalnej. Wiele spośród tych instytucji

społecznych i politycznych – partie polityczne, elity zawodowe, kluby i stowarzyszenia – ma niedemokratyczną strukturę. Wszystkim zagraża demokratyczna ideologia, która ocenia wartość każdej instytucji i koncepcji przez pryzmat jednego prostego testu: czy władza jest maksymalnie rozproszona?” (Zakaria 2018: 21). Politycy, korporacje i dziennikarze „Ścigają się o to, kto pierwszy uklęknie przed narodem. Sondażyści stali się współczesnymi wróżami, interpretującymi ankiety z takim samym namaszczeniem, z jakim ich poprzednicy odczytywali przyszłość z wnętrzości kury” (Zakaria 2018: 22).

„Niniejsza książka jest apelem o samokontrolę, o przywrócenie równowagi między demokracją i wolnością. Nie opowiada się przeciwko demokracji, ale stawia tezę, że powiedzenie »co za dużo, to niezdrowo« odnosi się również do czegoś tak dobrego jak demokracja.” (Zakaria 2018: 25). Przypomniany zostaje ultranacjonalista i żydożerca Karl Lueger, którego demokratycznego wyboru na burmistrza Wiednia nie uznał w 1895 r. cesarz Franciszek Józef. „Hitler doszedł do władzy w dużym stopniu dzięki tej samej demokratycznej dynamice, która pomogła Luegerowi” (Zakaria 2018: 64). „Demokratyczny rząd ma skłonność do przypisywania sobie absolutnej suwerenności, co może prowadzić do centralizacji władzy, nierzadko pozakonstytucyjnymi środkami i z opłakanymi skutkami. Rezultat niewiele się różni od dyktatury, aczkolwiek posiada większą legitymację” (Zakaria 2018: 112). Stany Zjednoczone są znacznie bogatsze niż 25 lat wcześniej, w prawie każdej dziedzinie kraj ten znajduje się w lepszej kondycji niż kiedyś. Amerykanie jednak stracili wiarę w swoją demokrację, Ameryka coraz usilniej wyznaje naiwny populizm. Dlaczego system się popsuł? „Dlaczego nastroje społeczne odwróciły się akurat w połowie lat 60. i od tej pory wykazują trend spadkowy? W tym okresie nastąpiła jedna wielka transformacja, która trwa do dzisiaj: demokratyzacja polityki.” (Zakaria 2018: 186). W latach 70. regulacja kapitalizmu przekroczyła wszelkie rozsądne miary. „Deregulacja demokracji również poszła za daleko. Doprowadziła do powstania niesprawnego systemu, który uniemożliwia rządzenie i nie budzi szacunku społeczeństwa.” (Zakaria 2018: 275).

Co jest lekarstwem na te nieprawości demokracji, zdaniem Zakarii? Stare, dobrze znane rządy elit. Autor opisuje zwłaszcza domniemane cnoty elit amerykańskich, które uważały, że oprócz dążenia do maksymalizacji zysków mają również do spełnienia misję publiczną. Jak to przedstawia, niezliczeni amerykańscy arystokraci traktowali służbę publiczną jako nieodłączny element swojego życia. Szczególnie prawnicy, w kraju bez ziemiaństwa, tworzyli uprzywilejowaną i kierującą się duchem publicznym elitę. „Historycznie prawnicy pełnili funkcje doradców swoich klientów, którzy dbają o ich dalekosiężne interesy. Oznaczało to, że często odradzali im długotrwałe procesowanie się czy stosowanie kruczków prawnych, nawet jeżeli dla nich samych wiązałoby się to z sowytm wynagrodzeniem” (Zakaria 2018: 255). Nowy system elit jest bardziej

demokratyczny, proces selekcji jest znacznie lepszy i bardziej otwarty. „Istnieje wszakże jeszcze jedna wielka różnica: dawna elita była bardziej odpowiedzialna społecznie, przede wszystkim dlatego, że jej pozycji nic nie zagrażało” (Zakaria 2018: 261). Cóż należy więc zrobić, zwłaszcza na tle globalizacji i konfliktów demograficznych związanych ze starzeniem się społeczeństw? Jak podejmować niepopularne decyzje, opierać się pokusie schlebiania wyborcom i myśleć w kategoriach długookresowych? „We współczesnej demokracji można to osiągnąć tylko w jeden sposób: odgradzając niektórych decydentów od wzmożonych nacisków grup interesu, lobby i kampanii politycznych – innymi słowy, od wzmożonych nacisków demokracji” (Zakaria 2018: 276).

Dostrzeżmy w tej ostatniej uwadze słabo skrywany paradoks. Nacisk grup interesu i lobbystów to wedle Zakarii wzmożony nacisk demokracji, choć w pewnym miejscu zasadnie opisuje on, że „niedawna kariera antyestablishmentowego populizmu” (niedawna z perspektywy lat 2003-2007) wynika z tego, że system został zdyskredytowany w oczach społeczeństwa przez nieustanne kampanie, podlizywanie się wyborcom, zdobywanie funduszy, działalność grup interesu i lobbing. Ten element diagnozy związanej z korumpowaniem demokracji przez zamożne elity, jak sądzę trafnej i wyrażanej też przez wielu innych autorów, zostaje tu specyficznie powiązany z mechanizmem wyborów powszechnych. Jednakże w amerykańskiej historii od samego początku istnienia państwa federalnego ze zmienną intensywnością, ale stale, gorzał konflikt pomiędzy owymi zamożnymi elitami, które oczekiwały, że mechanizmy wyborcze będą zaledwie zatwierdzać i podtrzymywać ich uprzywilejowaną pozycję społeczną, a rzecznikami „ludu”, domagającymi się większej demokratyzacji i zwiększenia wpływu szerokich mas na rządzenie. Dość przypomnieć wczesne wystąpienie Jeffersona i Madisona przeciwko elicie skupionej wokół Washingtona; następnie populistyczną rewolucję związaną z wyborem Andrew Jacksona na prezydenta; nieprzejednaną walkę elit z tym, co nazywano na przełomie XIX i XX w. „ruchem wymuszania”, czyli 60 milionami biedaków, których przedstawiciele domagali się wprowadzenia opodatkowania elit i gwarantowania swobody działalności związkowej; kolejno reformy społeczne Franklina Delano Roosevelta, którego arystokracja finansowa stawiała za to w jednym szeregu z Hitlerem i Mussolinim; wreszcie trwające od rewolucji Reagana wysiłki na rzecz demontażu państwa opiekuńczego i problem wpływów „jednego procenta” najbogatszych na politykę państwa. Jeśliby traktować poważnie krytykę Zakarii, problemem nieodmiennie jest nadmierna demokratyzacja, która daje głos motłochowi (tym określeniem celnie zatytułował swoją cytowaną recenzję R. Kagan), utrudniając rządy światłych elit. Drobnym przykładem sposobu, w jaki Zakaria buduje swą argumentację, jest fragment dotyczący bogaczy z XIX-wiecznej poślacanej epoki. Jak pisze autor, nie ustępowali owi bogacze dzisiejszym pod względem ekscesów konsumpcji, ale przynajmniej

zadawali sobie pytanie o społeczne konsekwencje swej majątności. Wyznawali pewne wartości – fair play, przyzwoitość, wolność i protestanckie poczucie misji – które wyznaczały normy dla całego społeczeństwa. Co zdaniem Zakarii symbolizuje te cnoty? Okoliczności zatonięcia Titanica. Wyższe warstwy zgodnie ze swym kodeksem honorowym nie trutowały się w drodze do szalup ratunkowych, najpierw ratowano kobiety i dzieci, co potwierdzają statystyki pokazujące radykalną dysproporcję prawie wszystkich uratowanych kobiet i dzieci w klasie pierwszej (bogacze) i drugiej (zamożni specjaliści), oraz zgon większości honorowych mężczyzn z tych klas. Ten dogodnie dobrany epizod może oddziaływać na wyobraźnię, ale stanowi, obok zapewnień o prawnikach często dążących do pomniejszania swych zarobków, element ułomnej wizji historii, w której nie ma np. słowa o strajku kolejowym w 1877 r. wywołanym obniżkami wynagrodzeń kolejarzy, który wojsko federalne krwawo stłumiło (około stu zabitych) w interesie „zadających sobie pytanie o społeczne konsekwencje swej majątności” magnatów kolejowych, nie ma też słowa o wygłodzonych nędzarzach walczących na ulicach o skrawki jedzenia w czasie Wielkiego Kryzysu.

Doceniający książkę Zakarii historyk Niall Ferguson zauważył w swej recenzji, że poglądy autora stanowią klasyczną obronę rządów arystokracji, a w tym sensie zakorzenione są nie w latach 1950. ani nawet w 1850., ale w roku 450 przed naszą erą, wtedy bowiem w bardzo podobny sposób Herodot biadał nad demokratycznym zepsuciem (Ferguson 2003). Na marginesie warto zauważyć, że grubą przesadą jest mówienie o stuletnim splocie obu aspektów demokracji liberalnej. Gdy w 1997 r. Zakaria publikował w nowojorskim periodyku „Foreign Affairs” swój artykuł, demokracja liberalna w Stanach Zjednoczonych wkraczała zaledwie w czwartą dekadę swego funkcjonowania. Pomijając zaś Herodota, a powracając do „teorii modernizacji”, prezentowany przez Zakarię pogląd, że najpierw społeczeństwa muszą się bogacić, a dopiero potem mogą pozwolić sobie na demokratyzację ustroju, mocno osadzony jest w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych okresu zimnej wojny i stanowił uzasadnienie dla popierania przez władze amerykańskie reżimów dyktatorskich (Kagan 2003). Zgodnie z powiedzeniem Slavoya Žižka (rozwijającego myśl Petera Sloterdijka), za sto lat na pomnikach stawiany będzie Lee Kuan Yew, przywódca Singapuru, który pokazał światu, jak łączyć kapitalizm z autorytaryzmem. Czy odnajdziemy w książce Zakarii cokolwiek na temat Singapuru? Ależ tak, pojawia się w niej „genialny patriarcha Singapuru Lee Kuan Yew” (Zakaria 2018: 54), który tłumaczył osobiście autorowi, jak działa kultura.

Zwróć jeszcze uwagę na to, że erudycja Zakarii, liczne wartościowe fragmenty jego książki, np. obszerny rozdział o potyczkach świata arabskiego z modernizacją czy fragment o politycznym zaangażowaniu amerykańskiego fundamentalizmu religijnego, oraz pobudzające do myślenia odważne tezy, nie mogą przesłonić podstawowego problemu, łączącego się z m.in. z Singapurem. Autor *Przyszłości wolności...* szermuje hasłem „konstytucyjnego liberalizmu”, który podkopuje



destrukcyjna demokracja. W istocie jednak chodzi o bardzo wybiórcze rozumienie liberalizmu i praworządności. Jak to odsłaniają Stephen Holmes i Cass R. Sunstein, można mówić o kulturowym tabu związanym z odmową przyznania, że wszystkie prawa *sensu largo* kosztują, a podział na uprawnienia negatywne i pozytywne czy na wolności i prawa jest fikcyjny, opiera się na teoretycznej i empirycznej konfuzji wykorzystywanej politycznie. Ochrona klasycznych liberalnych praw, w tym własności i swobody działalności gospodarczej, wymaga finansowania budżetowego całego rozbudowanego systemu ich ochrony, zwłaszcza sądów i aparatu policyjnego, tak samo jak wymagają tego prawa socjalne. Wszystkie prawa podlegające egzekwowaniu na drodze prawnej mają charakter pozytywny i kosztują. (Holmes, Sunstein 1999: 25-43) Odmowa rozpoznania tej zależności w ramach demokratycznej polityki służy utrzymywaniu kultury prawnej, w której za normalne uznaje się finansowanie ochrony „świętych” praw, zwłaszcza majątkowych, z podatków niezamożnych, a za demoralizujące i naruszające owe „święte” prawa uważa się finansowanie z podatków świadczeń społecznych. Takie selektywne rozumienie praworządności i wolności skrywa się również za wersją konstytucyjnego liberalizmu wychwalaną przez Zakarię. Chodzi o bardzo ograniczoną praworządność i wolność, pozwalającą na realizowanie się jednostek w sferze gospodarczej, ale w nikłym stopniu w sferze politycznej i kulturowej, a przede wszystkim chodzi o ograniczenie możliwości zmiany władzy. W Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na Południu, w XIX w. funkcjonowały rozliczne elementy formalnej praworządności, a jednak trudno podać przykłady związku zawodowego czarnoskórych pracowników przemysłu włókienniczego czy parlamentarnego koła kobiet z tego okresu. Za rządów „genialnego patriarchy Singapuru” opozycyjny polityk z Partii Pracy, J.B. Jeyaretnam, został dwukrotnie pozbawiony mandatu parlamentarnego i doprowadzony do bankructwa wyrokami sądowymi za „zniesławianie” elity rządzącej, w tym genialnego patriarchy, a w latach 1960. dziesiątki liderów singapurskiej opozycji politycznej i przywódców związkowych zostało aresztowanych z powodu stwarzania zagrożenia dla bezpieczeństwa państwowego. W poważnej prasie brytyjskiej pojawiło się stwierdzenie, że Singapur być może jest autokratyczny, ale przynajmniej windy działają. W przenośni można powiedzieć, że windy działają, ale jeśli ktoś chciałby się windą udać na demonstrację antyrządową albo na spotkanie z nazbyt dociekliwym dziennikarzem, to może ona zjechać do miejsca, z którego trudno się wydostać. Chodzi wszak o to, jak przyznał sam Zakaria, żeby pozycji elity nic nie zagrażało, a wtedy będzie mogła ona realizować swoją wizję odpowiedzialności społecznej. W praktyce oznacza to nic innego jak dyktatury, występujące w *Przyszłości wolności...* jako liberalne autokracje, których sukcesy i stabilność chwali autor, więc zapewne nie przypadkiem szczególnie Turcję uznał w 2007 r. za bardzo obiecujący przypadek na drodze ku pełnej demokratyzacji i modernizacji (m.in. obok Białorusi i Maroko). Nawet wolność gospodarcza, którą Zakaria wyraźnie

foruje w swej wizji konstytucyjnego liberalizmu, ma bardzo ograniczony charakter, bo przecież nie obejmuje ona wspierania przez przedsiębiorców, m.in. na rynku medialnym, opozycjonistów wobec aktualnej władzy.

Kolejne trzy wykorzystywane tu szerzej pozycje zostały wydane po raz pierwszy w 2018 r., w każdej z nich istotnym punktem odniesienia jest wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, w każdej z nich autorzy, przeciwnie do Zakarii, z troskami są osłabianiem demokracji na świecie, a nie jej rzekomym antyliberalnym rozkwitem. Co szczególnie wartościowe, 22 autorów (z czego 19 jest współautorami pozycji o potencji autorytaryzmu w Ameryce) obficie sięga po przykłady z licznych państw świata, przedstawiając globalną panoramę aktualnego zmierzchu demokracji liberalnej.

### **Śmierć demokracji**

W styczniu 2018 r. ukazała się książka *Jak umierają demokracje. Co historia mówi nam o przyszłości* autorstwa dwóch badaczy problematyki ustrojowej z Uniwersytetu Harvarda, Stevena Levitsky'ego oraz Daniela Ziblatta (Levitsky, Ziblatt 2018). Głównym jej tematem jest ocena zagrożenia dla demokracji w Stanach Zjednoczonych, które w opinii autorów wydawały się dotąd zaprzeczać grawitacji i nie poddawać się występującym w innych państwach demokratycznym załamaniom. Do oceny tego wewnętrznego zagrożenia wykorzystują autorzy liczne przykłady i epizody z całego świata. „Podobnie jak Chávez w Wenezueli, pochodzący z wyborów przywódca obalili demokratyczne instytucje w Gruzji, na Węgrzech, w Nikaragui, Peru, na Filipinach, w Polsce, Rosji, Sri Lance, Turcji i na Ukrainie. Demokratyczny regres zaczyna się dziś przy urnie wyborczej” (Levitsky, Ziblatt 2018: 5). Jak to rozwijają, od zakończenia zimnej wojny większość załamań demokratycznych nie była spowodowana przez generałów i żołnierzy, lecz przez pochodzące z wyborów władze, których wysiłki na rzecz osłabienia demokracji są „legalne” w takim sensie, że zatwierdzane są przez legislatury lub akceptowane przez sądy. Wybierani autokraci zachowują pozory demokracji, pozbawiając ją treści. Wiele swych działań przedstawiają nawet jako wysiłki w celu poprawy demokracji, poprzez usprawnienie działalności sądów, walkę z korupcją czy uporządkowanie procesu wyborczego. Czasopisma są nadal drukowane, ale są wykupywane lub wymusza się na nich autocenzurę. Obywatele krytykujący władze zaczynają mieć problemy podatkowe lub formułuje się wobec nich inne zarzuty prawne. Ludzie nie od razu orientują się, co się dzieje. Nie ma pojedynczego momentu, przewrotu, wprowadzenia stanu wojennego, zawieszenia konstytucji. Erozja demokracji postępuje niedostrzegalnie, a krytykom władzy zarzuca się, że podnoszą fałszywy alarm.

Perspektywa autorów jest więc zdecydowanie odmienna od Zakarii. Demokrację bez głębszego rozwinięcia utożsamiają z demokracją liberalną, proceduralny element wyborczy łączą z rozlicznymi materialnymi elementami, które wypracowały współczesne państwa uznawane za demokracje w nowoczesnym rozumieniu. Sama legitymacja wyborcza, odmiennie niż u F. Zakarii, nie jest traktowana jako zagrożenie dla ładu zapewnianego przez światłe elity, ale jako czynnik, który w jednokierunkowym procesie może być cynicznie i przemyślnie wykorzystany przez burzycieli ustroju demokratycznego. „Tragiczny paradoks wyborczej drogi do autorytaryzmu jest taki, że skrytobójcy demokracji używają samych instytucji demokracji — stopniowo, subtelnie, a nawet legalnie — aby ją zniszczyć”. (Levitsky, Ziblatt 2018: 8). Ujawnia się tu interesująca kwestia. Zakaria dba o precyzję pojęć, ale ostatecznie prowadzi czytelników do akceptacji oświeconych dyktatorów wspomaganych przez honorowe elity. Gdyby porównać to do opanowywania języka, u Zakarii rozpoczynamy od ścisłych reguł gramatycznych, których perswazyjność sprawia, że zdania z użyciem słowa „demokracja” wydają się mniej poprawne. W jego argumentacji pojawiają się wręcz takie cytowane nonsensy jak to, że w demokracji władza ma być „maksymalnie rozproszona”. W ramach tego lingwistycznego porównania S. Levitsky i D. Ziblatt prowadzą swój wywód w sposób podobny do naturalnej nauki języka. Słyszymy i wchłaniamy rozliczne wypowiedzi, dostrzegamy kontekstowe podobieństwa i różnice, a na tej podstawie rozwijamy własną artykulację, zrozumiałą w naszym, demokratycznym środowisku.

Skoro erozja demokracji jest słabo dostrzegalna, a jej wrogowie potrafią być bardzo zwodniczy, to pomocne jest, jak piszą obaj autorzy, poszerzenie perspektywy. Podejście porównawcze pokazuje jak uderzająco podobne są strategie stosowane na całym świecie przez legitymowanych wyborczo autokratów. Gdy ujawniają się te wzorce, kroki prowadzące do załamania demokratycznego przestają być niejednoznaczne, a wówczas łatwiej się im przeciwstawiać. Autorzy, rozwijając refleksję Juana Linza, proponują więc zestaw czterech behawioralnych symptomów pozwalających na rozpoznanie polityków o skłonnościach autorytarnych, grupujących szereg pytań szczegółowych. Pierwszym jest odrzucanie (lub słabe przestrzeganie) demokratycznych reguł gry. Na to kryterium składa się m.in. pytanie, czy oceniani politycy odrzucają konstytucję lub czy podważają wiarygodne wyniki wyborów. Drugie kryterium to odmawianie uznania legitymacji oponentów politycznych, do czego zalicza się przedstawianie takich rywali jako wywrotowców lub jako zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa lub dotychczasowego sposobu życia, a także bezpodstawne opisywanie przeciwników politycznych jako kryminalistów lub agentów obcych państw. Kryterium trzecie to tolerowanie przemocy lub zachęcanie do jej używania, co obejmuje pytania o związki takich polityków z jakimikolwiek organizacjami stosującymi przemoc; zachęcanie do ataków tłumy na oponentów; wreszcie choćby milczące zachęcanie do aktów

przemocy przez swych sympatyków poprzez odmowę jednoznacznego ich potępienia. Czwarte, ostatnie kryterium to gotowość do ograniczania wolności obywatelskich oponentów, w tym mediów. Obejmuje ono odpowiedź na pytania, czy dani politycy popierają wprowadzenie przepisów ograniczających wolności obywatelskie, w tym poszerzanie zakresu przepisów o zniesławieniu, wprowadzanie przepisów ograniczających możliwość krytykowania lub protestowania przeciwko władzom, czy grożą wprowadzaniem sankcji przeciwko krytykom z partii obywatelskiej, przedstawicielom społeczeństwa obywatelskiego lub mediom (Levitsky, Ziblatt 2018: 21-24) Jak dalej komentują autorzy, spełnienie choć jednego z tych kryteriów jest powodem do niepokoju, a w tym teście autorytaryzmu wyniki pozytywne uzyskują zwłaszcza populistyczni outsiderzy. Postaci, które twierdzą, że wyrażają głos „ludu”, i prowadzą wojnę z tym, co uznają za skorumpowaną i spiskującą elitę. Swoim wyborcom mówią, że istniejący ustrój nie jest tak naprawdę demokracją, ponieważ uległ deprawacji i zafałszowaniu przez elitę. Tę elitę obiecują pogrzebać i zwrócić władzę „ludowi”.

Jak wspomniałem, autorzy książek wydanych w ostatnich miesiącach przygotowywali swe publikacje w cieniu prezydentury Trumpa. Autorzy *Jak umierają demokracje* stwierdzają, że jest to osoba, która jeszcze przed objęciem prezydentury spełniała wszystkie cztery kryteria testu autorytaryzmu, a jej dojście do władzy jest efektem zbiorowej abdykacji polityków partyjnych, przede wszystkim z Partii Republikańskiej, z tradycyjnej roli stróżującej, którą pełniły dwie główne partie i elity, zakulisowo dbające o niedopuszczanie niebezpiecznych outsiderów do szans wyborczych. Rola partii jest w tej pracy mocno akcentowana, ponieważ gwarancje konstytucyjne, jak argumentują autorzy, nie są wystarczające dla zabezpieczenia demokracji. Kluczowe są reguły niepisane, spośród których dla demokracji fundamentalne znaczenie, zdaniem autorów, mają reguły wzajemnej tolerancji oraz instytucjonalnej powściągliwości. Pierwsza z nich, stanowiąca historycznie nowatorski i wyrafinowany wynalazek, polega na uznawaniu legitymacji rywali politycznych i ich prawa do przejmowania władzy, pod warunkiem przestrzegania przez nich reguł konstytucyjnych. Druga zasada polega na unikaniu działań dopuszczanych formalnie przez prawo, ale naruszających jego ducha. W ustroju brytyjskim przejawem tej zasady są konwenanse konstytucyjne, a ogólnie chodzi o unikanie bezpardonowej walki konstytucyjnej z zamiarem całkowitego pokonania przeciwnika. Demokrację powinno się traktować jako grę, w którą gracze zamierzają grać bez końca, więc nie pragną zrażenia drużyny przeciwnej do podjęcia kolejnej rundy gry. Przejawy stosowania i niestosowania obu reguł rozwijają autorzy w licznych przykładach z całego świata (Nixon nie uznawał w pełni reguły wzajemnej tolerancji, argentyńscy prezydenci byli mistrzami bezpardonowej walki konstytucyjnej), dochodząc ostatecznie do obecnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych, gdzie obie zasady uległy daleko idącej erozji, zwłaszcza w następstwie

przekształceń w Partii Republikańskiej ulegającej strategii „polityki jako wojny” Newta Gingricha<sup>2</sup>. Zdaniem autorów *Jak umierają demokracje*: „Politycy republikańscy, od Newta Gingricha do Donalda Trumpa, odkryli, że w spolaryzowanym społeczeństwie traktowanie rywali jako wrogów może być użyteczne, a prowadzenie polityki jako wojny może być atrakcyjne dla tych, którzy obawiają się, że mają wiele do stracenia.” (Levitsky, Ziblatt 2018: 174). Szczególnym przykładem tej bezpardonowej strategii politycznej była szeroko omawiana bezprecedensowa odmowa rozpatrzenia przez zdominowany przez Republikanów Senat nominacji do Sądu Najwyższego Merricka Garlanda wysuniętej przez prezydenta Obamę, a także zapowiedź antysystemowych senatorów z tej partii, że jeśli wybory prezydenckie w 2016 r. wygra Hillary Clinton, to przez całą jej kadencję blokować będą wszystkie potencjalne nominacje do Sądu Najwyższego.

Obszerny materiał porównawczy przedstawiony w *Jak umierają demokracje* pozwala na dostrzeżenie, że współcześnie tytułowa agonia przebiega zwykle według podobnego scenariusza. Autorzy porównują subtelne podważanie instytucji demokratycznych przez legitymowanych wyborczo autokratów do meczu piłkarskiego. Konsolidacja władzy wymaga realizacji trzech strategii: pojmania osób zajmujących się sędziowaniem, następnie wykluczenia z gry czołowych graczy drużyny przeciwnej, a wreszcie zmiany reguł gry, aby zabezpieczyć własną przewagę, co daje efekt przechylenia boiska, tak aby przeciwnicy zmuszeni byli grać pod górę. Pojmanie arbitrow, w tym sędziów i innych bezstronnych urzędników, odbywa się za pomocą zwalniania niepokornych i zastępowania ich lojalistami nowej władzy, stosuje się też *impeachment*, powiększanie składów sądów, a nawet znoszenie ich i tworzenie nowych. Uzupełniane jest to szczegółowymi przykładami m.in. z Węgier, Peru, Argentyny, Polski i Wenezueli. Wykluczanie z gry liderów strony przeciwnej dokonuje się za pomocą przekupstw (m.in. Peru), szykan prawnych, w tym przy wykorzystaniu przepisów o zniesławieniu (m.in. Malezja, Ekwador, Turcja, Rosja), poddawania sankcjom niezależnych mediów (m.in. Turcja, Rosja) oraz marginalizowania przedsiębiorców skłonnych finansować opozycję (m.in. Rosja, Turcja) i uciszania elit kulturalnych (m.in. Wenezuela). Po tym przychodzi czas na reformy ustrojowe prowadzące do konsolidacji władzy, a przeprowadzane pod pozorem troski o dobro publiczne. Levitsky i Ziblatt oceniają, że w pierwszym roku swych rządów Trump wykazywał czysto autorytarne instynkty i postępował według opisywanego scenariusza, podejmując próby realizacji wszystkich trzech strategii konsolidacji władzy. Wśród licznych przykładów, autorzy zwracają uwagę czytelników zwłaszcza na mniej znaną kwestię stworzenia przez Trumpa komisji do spraw uczciwości wyborów, której zadaniem jest wspieranie rozwijanych na szeroką skalę na poziomie stanowym zabiegów na rzecz

2 Rolę tego polityka oraz problem zanikania mechanizmów współpracy w polityce amerykańskiej podjąłem w tekście „Gangi Ameryki — ponadpartyjne mechanizmy łagodzenia kryzysów politycznych w Kongresie Stanów Zjednoczonych” (Kubas 2014).

ograniczenia dostępu do wyborów osób ze środowisk popierających Partię Demokratyczną, szczególnie wyborców czarnych i latynoskich. Jednym ze stosowanych środków jest rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji o rzekomej powszechności fałszerstw wyborczych, czym uzasadnia się wprowadzanie w przepisach rygorystycznych wymagań dotyczących posiadania dokumentów wyborczych oraz rejestrowania się w wyborach. Co prawda, zauważają autorzy, dotychczasowe autorytarne wysiłki Trumpa rozgrywały się raczej w sferze słów niż czynów, ale regres demokratyczny często przebiega stopniowo, co ilustruje w książce tabela przedstawiająca „autorytarne świadectwo szkolne” po pierwszym roku rządów potencjalnie autorytarnych liderów w dziewięciu państwach, z zestawieniem realizacji wspomnianych trzech strategii przechyłania boiska i dalszego stanu ustroju. Dla przykładu, według ocen autorów, w Ekwadorze w ciągu pierwszego roku Rafael Correa stosował od 2007 r. wszystkie trzy strategie i rezultatem był ustrój „umiarkowanie autorytarny”, w Peru od 1990 r. Alberto Fujimori w ciągu pierwszego roku nie zastosował żadnej ze strategii, a rezultatem i tak był ustrój autorytarny, w Polsce Jarosław Kaczyński od 2015 r. w pierwszym roku stosował tylko „pojmanie arbitrów”, co doprowadziło do „umiarkowanie autorytarnego” ustroju, w Turcji regres demokratyczny trwał znacznie dłużej, od 2003 r., żadnej strategii nie zastosowano w pierwszym roku, a rezultatem był ustrój autorytarny, w Rosji w pierwszym roku rządów Władimira Putina skupiono się na wykluczeniu z gry czołowych graczy drużyny przeciwnej, a efektem był ustrój „wysoce autorytarny” (Levitsky, Ziblatt 2018: 188).

### **Lud a demokracja**

Autorzy *Jak umierają demokracje* zasadniczo postrzegają kwestię utrzymania demokracji jako funkcję opamiętania elit politycznych, choć zaznaczają też wnikliwie, że w kontekście Stanów Zjednoczonych społeczną pożywką dla polaryzacji partii stały się kwestie rasowe i religijne, głęboko dzielące społeczeństwo. Społeczne tło obecnego zmierzchu demokracji liberalnej znacznie głębiej analizuje Yascha Mounk, autor książki *Lud kontra demokracja*, którą pragnąłbym zdecydowanie wyróżnić w przedstawianej tu panoramie współczesnych poglądów (Mounk 2018). Warto zwrócić przede wszystkim uwagę na autora. Urodzony w 1982 r. w Monachium Mounk pochodzi z rodziny żydowskiej, wywodzącej się m.in. z Polski. Doświadczenie dorastania w Niemczech opisał w książce pod czytelnym tytułem *Obcy w moim własnym kraju*. W bardzo młodym wieku zaangażował się w działalność polityczną w partii SPD, z której wystąpił w 2015 r., publicznie protestując przeciwko stanowisku partii w sprawie uchodźców, sytuacji w Grecji i na Ukrainie. Doświadczenia zdobywał m.in. we Włoszech, Francji i Zjednoczonym Królestwie. Ostatecznie osiedlił się w Stanach Zjednoczonych Ameryki, wykłada na Uniwersytecie Harvarda,

przyjął obywatelstwo amerykańskie. Tę bogatą drogę życiową widać w jego najnowszej, przedstawianej tu książce, wydanej w marcu 2018 r. Stanowi ona połączenie bardzo kompetentnej analizy ustrojowej i społecznej opartej na szczegółowych przykładach z licznych państw, osobistych refleksji autora, będącego wrażliwym i przenikliwym obserwatorem, a także pozytywnego programu przeciwstawiania się wrogom demokracji liberalnej. Książka Mounka składa się z trzech części. Po pierwsze to opis dekompozycji demokracji liberalnej w stronę nieliberalnej demokracji oraz niedemokratycznego liberalizmu. Po drugie autor stawia tezę, że głębokie powszechne rozczarowanie ustrojem stanowi egzystencjalne zagrożenie dla przetrwania demokracji liberalnej, a następnie wyjaśnia źródła tego kryzysu. Ostatnia część nosi tytuł „Remedia”.

Tożsamy przedmiot pracy Mounka do książek omawianych powyżej powoduje, że powtarzają się liczne wątki, które już sygnalizowałem. Z tego powodu, uwzględniając bogactwo refleksji zawartych w *Lud kontra demokracja*, wykorzystać tu mogę jedynie wybrane obserwacje i tezy autora. Dbający również o precyzję pojęć Mounk akcentuje, że gdy pisana będzie historia XXI w., to prawdopodobnie dekompozycja demokracji liberalnej będzie czołowym tematem. Z jednej strony elity coraz bardziej kontrolują ustrój i czynią go mniej responsywnym, co ilustruje autor traktowaniem Grecji przez decydentów strefy euro (*Eurozone* uważa autor za skrajny przejaw niedemokratycznego liberalizmu, a jednym z przykładów nieliberalnej demokracji jest szwajcarski zakaz budowy minaretów). Z drugiej strony, choć w populizmie występuje prawdziwy pierwiastek demokratyczny, jest to w dłuższej perspektywie znacznie bardziej wroga demokracji propozycja niż skłonni byliby przyznać obrońcy współczesnego populizmu. „Jak każdy, kto badał sytuację w Turcji, Rosji czy Wenezueli, wie zbyt dobrze, dojście do władzy nieliberalnych polityków rządzących silną ręką może być często preludium do rządów autokratycznych: kiedy media zostaną już uciszone, a niezależne instytucje zostaną zniesione, bardzo łatwo jest nieliberalnym władcom przejść od populizmu do dyktatury.” (Mounk 2018: 35). To jest wspomniany już wyżej jednokierunkowy proces. Jak pisze Mounk, gdy populistyczni przywódcy usuną z drogi wszystkie liberalne przeszkody, które ograniczają ekspresję woli powszechnej, bardzo łatwe stanie się dla nich zlekceważenie ludu, kiedy jego preferencje zaczną kolidować z preferencjami takich przywódców. To jest zaś wysoce prawdopodobne, ponieważ populiści oferują fałszywie proste sposoby rozwiązywania problemów wysoce złożonego świata, kuszące wyborców pożądających szybkich i łatwych rozwiązań. Populiści wyjaśniają też, że skoro rozwiązania są tak proste i opierają się na zdrowym rozsądku, to dotychczasowi rządzący nie korzystali z nich, gdyż są skorumpowani lub realizują obce interesy. Władzę muszą więc objąć prawdziwi przedstawiciele ludu, którzy odsuną od niej zdrajców. Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej roszczący sobie moralny monopol na

przedstawicielstwo populiści kierują gniew ludu przeciwko grupom etnicznym lub religijnym, których nie uznają za część prawdziwego ludu. Po objęciu władzy kierują dodatkowo gniew ku wszystkim niezależnym instytucjom, które mogą podważać ten moralny monopol, w tym ku prasie, organizacjom pozarządowym, a przede wszystkim przeciwko niepodlegającym bezpośrednio ich władzy instytucjom państwa, takim jak sądy. Odpowiednie kierowanie gniewu jest niezbędne, ponieważ próby realizacji tych zwodniczo prostych rozwiązań zwykle tylko zaostrzają problemy. Tak dochodzi do logicznego następstwa. „W obliczu podawania się populistów za wyłącznych reprezentantów woli powszechnej, polityka staje się szybko egzystencjalną walką pomiędzy prawdziwym ludem a jego wrogami. Z tego powodu populiści z lewej i prawej strony skłonni są stawiać się coraz bardziej nieliberalni w miarę wzrostu ich władzy. Z czasem postrzegają wszystkich, którzy się z nimi nie zgadzają, jako zdrajców, a także uznają, że stojące im na drodze instytucje są pozbawionym legitymacji wypaczeniem woli ludu” (Mounk 2018: 46). Mounk przekonuje jednak, iż odmowa przyznania, że występuje coś demokratycznego w energii pchającej współczesnych populistów do władzy, uniemożliwia zrozumienie atrakcyjności takich ruchów oraz utrudnia kreatywne przeciwdziałanie im.

Na szczególną uwagę w książce Mounka zasługują przenikliwe tezy, nieodległe od rozważań Edwarda S. Morgana o „wynalezieniu ludu”, dotyczące mitu założycielskiego demokracji liberalnej i napięcia występującego w historii demokracji liberalnych (Morgan 1989). Ustrój przedstawicielski w takich państwach jak Zjednoczone Królestwo oraz Stany Zjednoczone budowany był celowo w opozycji do ideałów demokratycznych. Ustroje te ulegały, pod naciskiem społecznym, stopniowej demokratyzacji, a w XIX w. dokonano zredefiniowania instytucji przedstawicielskich jako najlepszej z możliwych realizacji ideału demokracji. Tak narodziła się niewiarygodna fikcja, stwierdza Mounk, że rządy przedstawicielskie umożliwiają władzę ludu. W ten sposób dawne arystokratyczne instytucje zyskały nowe życie. Zadowolilo to elity, które dalej stawiały na swoim w najważniejszych sprawach, ale zadowolilo to również egalitarystów, którzy uznali ten obrót spraw za realizację swych aspiracji. Przez stulecie ten mit okazał się jedną z najpotężniejszych sił ideologicznych w historii ludzkości. Nigdy nie był prawdziwy, ale był na tyle osadzony w rzeczywistości, by wpływać na demokratyczną wyobraźnię. Pesymistycznie sugeruje Mounk, że dotychczasowe warunki stabilności prawdopodobnie odeszły w przeszłość. Wskazuje on trzy takie szczególne czynniki. Pierwszym był wzrost dochodów szerokich mas i poprawa ich standardu życia. Drugim była wyraźna dominacja w społeczeństwach jednej grupy „rasowej” lub etnicznej. Trzecim, ograniczony charakter środków masowego przekazu, podlegających kontroli pozwalającej na marginalizację skrajnych poglądów. Wszystko to uległo zmianie. Stagnacja gospodarcza i wzrost nierówności dochodowych obnażyły, że prawdopodobnie poparcie ludu dla dotychczasowego



ustroju liberalno-demokratycznego opierało się nie na przywiązaniu do wzniosłych zasad, lecz na tym, że ustrój ten przyniósł pokój i pozwalał na wypełnianie portfeli. Czynniki trzeci został podważony przez rewolucję komunikacyjną, zwłaszcza Internet, co zmieniło układ sił między politycznymi *insiderami* a *outsiderami*. Dodatkowo obywatele wychowani na cyfrowo plebiscytarnych instytucjach, pozwalających na błyskawiczne reakcje (serwisy społecznościowe, programy rozrywkowe *talent shows*, w których widzowie są jurorami), dostrzegają, że polityczne instytucje przedstawicielskie znacznie ograniczają wpływ jednostek. Ciała ustawodawcze straciły wiele swej niegdysiejszej władzy na rzecz sądów, biurokratów, banków centralnych oraz organizacji międzynarodowych, więc przeciętni wyborcy nie rozpoznają własnych preferencji w rozstrzygnięciach politycznych. Po kryzysie finansowym z 2008 r. banki centralne, które nie zapobiegły skutkom wielkiej deregulacji sektora finansowego, paradoksalnie jeszcze zyskały na władzy, a zmniejszyła się ich odpowiedzialność. „Wiele ważnych kwestii zostało wyjętych ze sporu politycznego przez układy handlowe i niezależne agencje. Kiedy wola powszechna zapuszcza się poza granice tego, co akceptowalne, jest poskramiana przez technokratyczne instytucje, od amerykańskiego Sądu Najwyższego po Europejski Bank Centralny. Nawet w obszarach, w których lud formalnie pozostaje panem swego losu, mechanizmy przekładania poglądów powszechnych na politykę publiczną są tak dostrojone do interesów elit społecznych i gospodarczych, że wpływ ludu na własne władze jest poważnie ograniczony” (Mounk 2018: 92)

Szczególnie wartościowe i niepokojące są przemyślenia Mounka na temat czynnika drugiego. Formułuje on przypuszczenie, wspierane przez dwa tysiące lat historii Europy, że ideał samorządności utrudnia równą koegzystencję zróżnicowanych ludzi, co w szczególności dotyczy różnic płciowych, etnicznych i religijnych. Ludzi po prostu nie chcą, by obcy mieli wpływ na ich sprawy. Nie wydaje się przypadkiem, że demokracja zatriumfowała w Europie po tym, jak druga wojna światowa dopełniła dzieła etnicznych czystek na kontynencie i powstały zasadniczo homogeniczne państwa narodowe. Dlatego należało się spodziewać, że masowe migracje doprowadzą do silnych napięć, które wyzyskiwać będą politycy. Mounk cytuje m.in. formułowane w Polsce przez Jarosława Kaczyńskiego ostrzeżenia przed pasożytami przenoszonymi przez imigrantów.

Mounk biegle wspomaga się znajomością rozmaitych zjawisk, postaci i epizodów z całego świata. Zachęca jednak, aby zwrócić uwagę szczególnie na sytuację w jednym z państw. Jest jasne, pisze, że demokracja ulega dekonsolidacji, ale trudno ocenić skutki tego procesu, ponieważ nie istnieje precedens historyczny. Nie znamy odpowiednio zamożnego państwa, w którym doszłoby do załamania stabilnego ustroju demokratycznego. Jako najlepszy dostępny materiał do badań wskazuje więc autor Polskę. Jest to państwo, które wedle politologów osiągnęło wielki sukces

transformacyjny i stało się skonsolidowaną demokracją, nieodległą od takiego państwa jak Kanada. W pracy *Lud kontra demokracja* pojawia się rzeczowa rekapitulacja przejścia władzy w Polsce w 2015 r. przez Prawo i Sprawiedliwość oraz szybkiego, niespodziewanego przez wielu załamania ustrojowego w tym państwie. Mounk argumentuje, że przypadek Polski jest w istocie prosty. Na długo przed rozpoczęciem upadku demokracji w tym państwie, Polacy okazywali uderzającą otwartość na alternatywy autorytarne i głosowali na partie odrzucające zasadnicze normy demokratyczne. Wyrazem tego były m.in. wyniki badań opinii, w których 1 na 6 Polaków deklarował, że demokracja jest złym ustrojem, podczas gdy według średniej globalnej pogląd taki deklaruje 1 na 10 osób. „W skrócie, wszystkie główne znaki ostrzegawcze, które teraz rozbrzły na czerwono w wielu obszarach Ameryki Północnej i Europy Zachodniej, występowały w Polsce na długo przed rozpoczęciem przez rząd Prawa i Sprawiedliwości zdecydowanego ataku na instytucje demokratyczne” (Mounk 2018: 129).

Znaczną część książki *Lud kontra demokracja* zajmują proponowane przez autora środki zaradcze, wyłożone w trzech zasadniczych obszarach: oswojenia nacjonalizmu, naprawy gospodarki oraz odnowienia wiary publicznej. Mounk m.in. porównuje nacjonalizm do na wpół dzikiej bestii, która drażniona okazuje swoją okrutną stronę, więc należy podejmować próby udomowienia jej, co oznacza kompromisy z przeciwnikami imigracji. Zauważa też, że media społecznościowe mogą mieć tak destrukcyjny wpływ na demokrację liberalną, ponieważ moralne podstawy naszego ustroju są znacznie bardziej kruche niż sądziliśmy, konieczna jest więc odbudowa ustroju na znacznie stabilniejszym podłożu ideologicznym. Mounk twierdzi też, że problemem nie jest to, że zasady demokracji liberalnej wyrażone w konstytucjach są wadliwe lub zakłamane, lecz to, że nie były one po prostu realizowane. Osobno pragnę podkreślić, zbieżny również z moimi doświadczeniami, wątek wagi edukacji obywatelskiej.<sup>3</sup> To kolejny obszar, który zepsuliśmy całkowicie na własne życzenie. Mounk opisuje, że kiedy rozpoczął studia doktoranckie na Harvardzie, odkrył, że wartość uniwersytecką mierzy się praktycznie wyłącznie liczbą publikacji, a nie zgłębianiem problemów świata dla celów publicznych i dydaktycznych. Studenci i wykładowcy zawierają więc zwykle cichy pakt o nieagresji: studenci nie zajmują czasu profesorom, a profesorowie nie utrudniają zdobycia dyplomu.

### **Autorytaryzm w Ameryce**

Wśród wykorzystywanych tu prac najszerszą panoramę stanowisk znajdziemy w zbiorze przygotowanym pod redakcją czołowego amerykańskiego badacza zagadnień ustrojowych, Cassa R. Sunsteina, noszącym tytuł *Czy to może się u nas zdarzyć? Autorytaryzm w Ameryce* (Sunstein

3 Zob. tekst Zwolnij, profesorze — o społecznej doniosłości niespiesznej edukacji konstytucyjnej (Kubas 2018).

2018). Zawiera on 17 tekstów badaczy różnych specjalności, którzy podejmują tytułowe zagadnienie głównie w ramach ustroju amerykańskiego, ale z szerokim wykorzystaniem zewnętrznych doświadczeń, kilkunastokrotnie pojawiają się m.in. odniesienia do Polski, jeszcze więcej do Węgier i Rosji. To powoduje, że rozliczne kwestie poruszone powyżej są także przedmiotem namysłu autorów tej bardzo poszerzającej horyzonty i napisanej z polotem pracy zbiorowej, której redaktor we wprowadzeniu tak podsumowująco udziela odpowiedzi na tytułowe pytanie, czy to może się zdarzyć: „Oczywiście. Zdarzało się już wcześniej. Zdarzy się ponownie. Dla wielu Amerykanów coś takiego wydarza się obecnie” (Sunstein 2018: xi)

Nietrudno się domyślić, że szczególnie postać prezydenta Trumpa była obecna w myślach współautorów. W tekście *Podręcznik dyktatora, wydanie amerykańskie* Eric A. Posner analizuje krok po kroku, jakie działania musiałby podjąć Trump, gdyby chciał zostać dyktatorem. Wymagałoby to ataku na następujące instytucje: prasę, Kongres, biurokrację, sądy, władze stanowe i lokalne, system partyjny, społeczeństwo obywatelskie. Autor zauważa, że te chroniące przed dyktaturą instytucje polegają na wzajemnym wsparciu, więc zamiast frontalnego ataku, cierpliwe i długotrwałe ich osłabianie mogłoby doprowadzić do władzy dyktatorskiej, ale nie wydaje się, by mógł tego dzieła dokonać Trump (Posner 2018). O *Konstytucyjnym zepsuciu* pisze Jack M. Balkin. W sposób zbliżony do diagnoz Mounka, ocenia Balkin, że prezydent Trump jest tylko symptomem postępującej oligarchizacji amerykańskiego ustroju, wynikającej zwłaszcza z kontrolowania Partii Republikańskiej przez niewielką grupę bogatych darczyńców. Trump jest populistycznym farbowanym lisem, ponieważ startując w wyborach jako populistą, po objęciu władzy sprzymierzył się z kongresmanami z Partii Republikańskiej i służy wraz z nimi grupie darczyńców. Interesująca jest prognoza Balkina, który uważa, że Trump reprezentuje zakończenie cyklu politycznego zapoczątkowanego przez Reagana, sprzyjającego oligarchizacji i polaryzacji. Od 1992 r. Partia Republikańska wygrała głosowanie powszechne w wyborach prezydenckich tylko raz, w kolejnej dekadzie wyłoni się nowa formuła rządów, a jedna z głównych partii będzie musiała, zachęca Balkin, przywrócić zaufanie do władz i porzucić oligarchiczną politykę. (Balkin 2018).

W tekście *Czy faszyzm może pojawić się w Ameryce?* Tyler Cowen stwierdza, że nie, ponieważ amerykańskie władze stały się zbyt rozbudowane, aby można było nad nimi objąć kontrolę. Autor rozwija oryginalne uzasadnienie dla *big government*: duże władze są użyteczne także z tego powodu, że pomagają utrzymać względnie małe władze. Główne przypadki faszyzmu wystąpić mogły po rozkwicie klasycznego liberalizmu w Europie, kiedy władze były stosunkowo małe i łatwiejsze było ich przejęcie. We Włoszech faszyzm był bardziej umiarkowany niż w Niemczech, ponieważ w Niemczech kluczowe instytucje państwa były niewielkie i podatne na opanowanie przez jedną partię. Odkąd Chiny stały się bardziej zbiurokratyzowane, mniejsze stało ryzyko

przejęcia w nich władzy przez ekstremistów i wprowadzenia całkowitej tyranii. Jednakże, kończy swój wywód T. Cowen, duże władze chroniące przed faszyzmem oznaczają także mniejszą efektywność i ograniczenie rozwoju. Funkcjonowanie rozbudowanego aparatu władzy to długoterminowe ćwiczenie z minimalizacji ryzyka na rzecz stabilnego kursu (Cowen 2018).

Samantha Power, była ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ, podejmuje wątek zewnętrznych prób destabilizacji amerykańskiej demokracji, więc jest to rzadka wypowiedź w ramach omawianej palety poglądów, skupiających się na bodźcach wewnętrznych. Głównie chodzi tu o zarzuty dotyczących zakłóceń amerykańskich wyborów z 2016 r., ale uwagi autorki mają walory uniwersalne. Analizowane są m.in. powody, dla których takie ingerencje są obecnie łatwiejsze niż w okresie zimnej wojny, cytowany jest też poradnik ISIS z tezą, że broń medialna może być silniejsza od bomb atomowych. (Power 2018). Na bardzo ciekawe zjawisko wskazuje Jack Goldsmith, autor *Paradoksów ukrytego państwa*. Chodzi o tytułowe amerykańskie *deep state*, czyli o funkcjonariuszy zajmujących się bezpieczeństwem państwowym (głównie FBI i NSA), którzy używają zbieranych w tajemnicy informacji do kształtowania lub kontrolowania działań urzędników wyłanianych w wyborach. Zdaniem autora te ukryte struktury od dawna działają zarówno jako zagrożenie dla amerykańskiej polityki demokratycznej, jak i są jej wybawicielami, kiedy ujawniają i korygują potajemnie antydemokratyczne działania. Ujawnienie w latach 1970. nadużyć służb i ignorowania przezeń Konstytucji doprowadziło do reformy, określonej jako „wielka ugoda”, na mocy której służby zachowały kompetencje w sferze inwigilacji i szpiegostwa, ale objęte zostały ograniczeniami prawnymi. Goldsmith formułuje ocenę, że wielka ugoda skutecznie na cztery dekady wypłeniła wykorzystywanie struktur ukrytego państwa do walki z przeciwnikami politycznymi, wbrew interesom Stanów Zjednoczonych, jednak od wyboru na prezydenta Donalda Trumpa doszło do serii przecieków mających go zdyskredytować. J. Goldsmith przyznaje, że sytuacja jest bezprecedensowa, ale uważa, że nawet najwięksi krytycy prezydenta Trumpa powinni być zaniepokojeni tą subtelną formą antydemokratycznego nadużycia. Doszło bowiem nie tylko do naruszenia prawa, ale też do naruszenia dotychczasowego tabu, czyli zobowiązania rządowych agencji wywiadowczych, iż nie będą one upolityczniać swych narzędzi (Goldsmith 2018).

Jednym z najlepszych tekstów w omawianym zbiorze, łączącym liczne podejmowane wątki, a przy tym bardzo sugestywnym, jest opracowanie Toma Ginsburga i Aziza Huqa *Jak utraciliśmy demokrację konstytucyjną*. Autorzy wskazują, że regres demokratyczny nie jest wcale tak rzadkim zjawiskiem, jak sądzą politolodzy, globalna trajektoria demokracji nie wygląda pozytywnie, w ostatniej dekadzie coraz więcej państw uznawanych za stabilne i odpowiednio zamożne wycofało się z demokracji ku autokracji (Węgry, Polska, Turcja, Boliwia, Wenezuela). Nagły upadek demokracji jest rzadki, ponieważ nie jest konieczny. Potencjalni autokraci dysponują

wygodniejszym rozwiązaniem, które w mniejszym stopniu rodzi opór, a jest nim powolne, podstępne ograniczenie instytucji demokratycznych i tradycji, prowadzące do śmierci od tysiąca ran. Obaj autorzy kierują uwagę czytelników na Węgry i Polskę jako na państwa będące najlepszym współczesnym przypadkiem stosowania narzędzi wywołujących demokratyczny regres. „Cechą charakterystyczną tych przykładów demokratycznego regresu jest to, że wiele aktów zawłaszczania władzy jest samoistnie legalnych. Kluczowe wśród tych legalnych środków jest wczesne unieszkodliwienie wewnętrznych przyrządów ostrzegających przed bezprawnością władzy poprzez agresywne używanie (legalnych) kompetencji kadr. Często dochodzi do powiązanych zmian w strukturze instytucji, które mogą być wywoływane w drodze ustawodawstwa. Paradoksalnie, prawo jest wykorzystywane do ogólnego podważania legalności i praworządności. Co się z tym wiąże, całkiem wymowne jest to, że wielu przedstawicieli nowego typu populistycznych autokratów jest z wykształcenia prawnikami. To obejmuje Lecha Kaczyńskiego (Polska), Viktora Orbána i Władimira Putina. Wszyscy dysponują zespołami prawników (często kształconych w Ameryce), skłonnych i zdolnych do dalszego utrwalania ich władzy” (Ginsburg, Huq 2018: 150-151).

Spośród licznych refleksji zawartych w tekście Noah Feldmana *Co do tego, czy to może się tu zdarzyć* wspomnę o nawiązaniu do problemów terminologicznych. Autor ten podnosi, że nie dysponujemy precyzyjną terminologią ani sposobem analizy istniejących ustaleń politycznych w państwach Zachodu, a samo pojęcie „demokracja liberalna” we współczesnym dyskursie krąży między językowym deskryptorem a normatywnym ideałem używanym do formułowania jakiegoś osądu polityczno-moralnego. Demokracja liberalna w obecnej formie pojawiła się w USA po 1964 r. Skoro nie możemy dokładnie określić, co istnieje, nie możemy też łatwo powiedzieć, że to coś ulega zmianie. Ogólnie stopniowy charakter transformacji instytucji politycznych w stabilnych demokracjach maskuje zakres i charakter tych transformacji. Jak wielu innych autorów N. Feldman wspomina o Węgrzech i Polsce oraz sugeruje, że problem ze stabilnością demokracji w państwach Europy Wschodniej wynika nie tyle z krótszego trwania w nich demokracji, co raczej ze słabości instytucji państwowych i społeczeństwa obywatelskiego. „Polska, oczywiście, demokratyzowała się częściowo dzięki podmiotom społeczeństwa obywatelskiego takim jak Solidarność. Jednak, retrospektywnie, aktywizm związkowy w komunizmie nie wystarczał do przeforsowania demokracji w Polsce. Wymagało to zewnętrznego wstrząsu w postaci upadku Związku Radzieckiego. Wtedy demokracja została przyjęta z powodu braku poważnej konkurencji. W efekcie można twierdzić, że gwałtowność demokratyzacji w Europie Wschodniej utrudniła rozwój silnego ekosystemu społeczeństwa obywatelskiego koniecznego do oporu wobec de-demokratyzacji” (Feldman 2018: 171-172).

Radykalne i pesymistyczne, acz poznawczo odświeżające, spojrzenie proponują Karen Stenner i Jonathan Haidt, w tytule swego obszerniejszego tekstu przekonujący, że „Autorytaryzm nie jest chwilowym szaleństwem, lecz nieustanną dynamiką w liberalnych demokracjach”. Opierając się na przedstawianych wynikach badań autorzy sugerują, że teza, jakoby autorytaryzm był głównie podsycany trudnościami gospodarczymi, jest nieprzekonująca i niespójna. Zamiast tego należy uznać, że liberalne demokracje stały się już nie do zniesienia dla ludzi. „Trudno to zaakceptować, jeśli nie przyjmie się dwóch podstawowych prawd. Po pierwsze, ludzie nie są pustymi naczyniami oczekującymi na wypełnienie uznaniem i entuzjazmem dla procesów demokratycznych. To być może paradoks, że tolerancja dla różnic jest dziś zagrożona przez odmowę uznania przez liberalnych demokratów, że wielu ich współobywateli to ludzie... różni. (...) To oznacza, że jest wielu potencjalnych liberalnych demokratów cierpiących w autokracjach oraz wiele osób o osobowości autorytarnej z trudem zmagających się z »tętniącymi życiem« liberalnymi demokracjami. Po drugie, jest zadziwiająco niewiele dowodów na to, że życie w liberalnej demokracji czyni zasadniczo ludzi bardziej demokratycznymi i tolerancyjnymi. To oznacza, że w większości społeczeństw — w tym »cieszących się« demokracją — stale schronienie będzie znajdowała pewna część mieszkańców (według naszych obliczeń, około jednej trzeciej), którzy zawsze będą mieć trudność z tolerancją dla różnorodności. Ta skłonność i te ograniczenia mogą być zasadniczo niezmiennie. Najważniejsza tego konsekwencja: jeśli mamy rację, że zagrożenie normatywne jest krytycznym katalizatorem dla takich osób, to rzeczy, które zdaniem zwolenników multikulturowości sprawiają, że ludzie będą rozkwitać w demokracji i doceniać ją — doświadczanie różnic, rozmowy o różnicach, okazywanie i pochwalanie różnic — są właśnie tymi czynnikami, które wynoszą ludzi o osobowości autorytarnej nie na szczyty tolerancji, lecz do skrajnej nietolerancji. Demokracji ogólnie, a tolerancji szczególnie, lepiej mogłoby przysłużyć się bogactwo wspólnych i jednoczących rytuałów, instytucji i procesów” (Stenner, Haidt 2018: 209-211).

Zwrócę tu w takim razie uwagę na to, że zwłaszcza finansowana ze środków publicznych kultura tworzy przestrzeń dla takich wspólnych rytuałów, co ludzie kultury dobrze rozumieją. Kierujący miejską instytucją kultury Capella Cracoviensis dyrektor Jan Tomasz Adamus w trakcie licznych wprowadzeń do koncertów nawiązuje do ideału wspólnego spędzania czasu przez obywateli jednoczonych muzyką. W finale „Kariery Artura Ui” Bertolda Brechta wystawionej w krakowskim Teatrze im. Słowackiego w reżyserii Remigiusza Brzyka widzowie zostają zaprowadzeni na scenę, aby stojąc ramię w ramię mogli być świadkiem triumfu zwracającego się do nich z głównej łoży nowego dyktatora, a na kurtynie wyświetlane jest zdjęcie widowni teatru obsadzonej przez nazistowskich oficjeli w trakcie okupacji.

Bruce Ackerman omawia tytułowe *Stany nadzwyczajne* w związku z ograniczaniem praw człowieka w ramach „wojny z terroryzmem”. Wspomina wprost o „straszliwych zbrodniach przeciwko ludzkości popełnionych przez władze amerykańskie w ostatnich piętnastu latach” (Ackerman 2018: 222) i przekonuje, że prezydentura Trumpa może być ostatnią realistyczną okazją polityczną do podjęcia problemu ustawowej regulacji odpowiedniej reakcji władz na prawdopodobne kolejne ataki terrorystyczne, tak aby zwiększyć szanse na zachowanie demokracji amerykańskiej, zanim będzie za późno, i aby uniemożliwić prowadzenie przez prezydenta niekończącej się wojny na froncie wewnętrznym. Na podobną kwestię, choć z innej perspektywy, spogląda David A. Strauss piszący o *Prawie i spowolnionym stanie wyjątkowym*. Teza autora jest taka, że demokratyczny system prawny nie radzi sobie z systemowymi działaniami na rzecz podważenia instytucji demokratycznych, w szczególności ze stopniowym przechodzeniem do rządów autorytarnych. Należy więc traktować takie podważanie norm demokracji liberalnej jak przypadki kryzysowe, wyjątkowe, podobne do klęsk żywiołowych czy ataków terrorystycznych, lecz rozgrywające się w zwolnionym tempie, a wymagające nie tymczasowego zwiększenia kompetencji organów władzy, lecz ich ograniczenia (Strauss 2018).

### **Zagrożenia dla demokracji**

Wśród zebranych w zbiorze *Czy to może się u nas zdarzyć?* tekstów zdecydowanie wyróżnia się szkic autorstwa Duncana J. Wattsa. Choć jego tytuł *Prezydentura zdrowego rozsądku* odnosi się wprost do deklarowanego przez Trumpa przywiązania do *common sense* (w oryginale to powszechny, uwspólniony rozsądek), chodzi w nim o znacznie głębszy, znakomicie przedstawiony problem napięcia między opieraniem rządu na wiedzy naukowej (niekoniecznie „eksperckiej”, gdyż często „eksperci” są po prostu lobbystami) i doświadczeniu w opozycji do swojskiego zdrowego rozsądku, który ze swej istoty nie jest wcale powszechny ani rozsądny (Watts 2018).

Kolejne frapujące refleksje przedstawia Stephen Holmes w obszerniejszym tekście *Jak niszczą demokracje*. Autor ten podkreśla, że wielką zaletą demokracji liberalnych jest wyjątkowa zdolność takiej formy ustrojowej do łagodzenia skutków politycznego niezadowolenia i unikania przemocy między skonfliktowanymi obywatelami. Częste wybory zapewniają spokój wewnętrzny w pluralistycznym społeczeństwie, pomimo powszechnego rozczarowania działaniami przedstawicieli. System taki jest też wygodny dla elit, ponieważ przegrani nie są w nim pozbawiani majątku, wolności, a zwłaszcza życia. W takim razie należy jednak dostrzec powagę obecnej sytuacji. Jeśli demokracja jest wypróbowanym systemem zarządzania politycznym rozczarowaniem, to kluczowym problemem jest dostrzegalne globalne niezadowolenie z samej demokracji. Holmes przedstawia następnie własne spojrzenie na przyczyny tego niezadowolenia.

Po pierwsze, jest to problem tego, co dokładnie mierzą wybory i głosowania powszechne, jeśli często preferencje większości zmotywowanego elektoratu są wysoce zmienne i niestabilne. Głosowanie w sprawie Brexitu lub wyboru Trumpa przeprowadzone dwa miesiące wcześniej lub później mogłoby dać odwrotne wyniki. Po drugie, demokracje tworzą silne zachęty dla konkurujących partii do licytowania się na przesadne obietnice. Rozbudzone tak nierealistyczne oczekiwania wywołują rozczarowanie, które trudno demokratycznie ukoić. Po trzecie, rozmontowane zostały ekonomiczne podwaliny optymistycznego zaangażowania politycznego. Po czwarte, amnezja wynikająca z upływu czasu ogranicza przywiązanie do wartości liberalno-demokratycznych ze strony elit i mas. Zapomina się o potwornościach nazizmu. Tylko społeczeństwo, które zapomniało o wstrząsających doświadczeniach Wielkiego Kryzysu z lat 1930., mogło pozwolić Reaganowi, Thatcher i ich następcom na atak na państwo opiekuńcze. Z tym związane jest też odejście w niepamięć doświadczeń zimnej wojny, które pozwoliło na poparcie dla obsesji „wojny z terrorem” i wynikającego z niej pomniejszania liberalno-demokratycznych procedur i norm. Szóstym czynnikiem jest rozmnożenie platform medialnych, które stworzyło zniekształconą karykaturę pluralizmu mediów, tworząc odizolowane ideologiczne fortece. Siódmym zaś jest okoliczność, że po wyborcach głosują rynki, banki czy Bruksela i dopiero te głosy się naprawdę liczą, a władców marionetek z globalnej finansjery nie można usunąć z urzędu głosowaniem. „Karty wyborcze zastępują pociski tylko wtedy, gdy wybory pozwalają sfrustrowanym obywatelom na danie ujścia dla swego gniewu poprzez wyrzucenie dotychczasowych przywódców i wybór kolejnych.” (Holmes 2018: 402). Za ósmy czynnik uznaje S. Holmes to, że wyborcy, którym uniemożliwia się głosowanie w imię ich interesów, głosują w takim razie w imię swych pasji. „W czasach obecnych jednym z głównych celów emocjonalnego i irracjonalnego głosowania jest chęć zatrzymania demografii lub nawet odwrócenia jej świeckiego dryfu, co jest oczywiście niewykonalne.” (Holmes 2018: 404). Takich czynników omawia S. Holmes jeszcze kilka. Warty odnotowania jest również następujący wątek podniesiony w omawianym tekście. Stephen Holmes stwierdza, że wyłonienie się populistycznego i ksenofobicznego autorytaryzmu w Europie Środkowo-Wschodniej, na Węgrzech i w Polsce, zdyskredytowało ideę szerzenia demokracji poprzez rozszerzenie Unii Europejskiej, podobnie jak wojna w Iraku zdyskredytowała szerzenie demokracji wycelowanymi karabinami. Po streszczeniu tematów, jakimi ekscytują swój bazowy elektorat Viktor Orbán i Jarosław Kaczyński (niezdrowi imigranci, technokratyczna Unia, ateistyczny konsumeryzm, geje odmawiający prokreacji itd.), cytowany autor zauważa, że „taki zajadły antyliberalizm nie może być pomijany jako wyraz peryferyjności Węgier i Polski na wschodnim krańcu Zachodu, skoro obecny prezydent nieperyferyjnych Stanów Zjednoczonych, po tym jak przypadkowo doprowadził do wrogiego



przejęcia amerykańskiego ustroju konstytucyjnego, także twierdzi, że staje w obronie państwa przed imigrantami szturmującymi jego wybrzeża oraz przed międzynarodowymi instytucjami spiskującymi przeciwko jego narodowym interesom” (Holmes 2018: 410). Mamy tu do czynienia więc z nietypowym przepływem idei, jak zauważa Holmes: „Amerykański tygiel narodów powstrzymuje Trumpa przed naśladowaniem węgierskich i polskich odwołań do etnicznej homogeniczności narodu, ale mimo to Trump wydaje się zdeterminowany w naśladowaniu dokonywanych w Europie Środkowo-Wschodniej ataków na podstawowe normy i instytucje demokracji” (Holmes 2018: 406).

Po ucieczce z Wiednia przed nazistami Kurt Gödel osiedlił się w Princeton. W 1947 r. ubiegał się o amerykańskie obywatelstwo. Przed wymaganą rozmową kwalifikacyjną z sędzią federalnym, na którą miał wybrać się w towarzystwie znamienitych kolegów z Instytutu Badań Zaawansowanych, Alberta Einsteina i Oskara Morgensterna, Gödel pilnie studiował Konstytucję Stanów Zjednoczonych. Przed wyjazdem do sędziego zatrwożył swych kolegów słowami, że wykrył logiczną sprzeczność w Konstytucji. Mówił to człowiek, który uprzednio wykrył logiczną sprzeczność w całym systemie matematyki. Obaj uczeni uznali, że jeśli Gödel podejmie ten wątek w rozmowie z sędzią, starania o obywatelstwo mogą zakończyć się niepowodzeniem. Próbowali mitygować swego towarzysza, borykającego się z problemami psychicznymi. Niestety, podczas rozmowy z emigrantem z Europy sędzia zagaił, że Ameryka nie mogłaby paść ofiarą takiego dyktatora jak Hitler. Na to Gödel z pasją odparł, że przeciwnie, mogłaby, a sam może to udowodnić. Szczęśliwie Einsteinowi i Morgensternowi udało się uspokoić kolegę, temat nie został podjęty przez sędziego, obywatelstwo zostało przyznane (zob. m.in. Guerra-Pujol 2013: 637 i n.).

Badacze głowią się nad tym, jakąż to złowróżbną lukę odkrył w Konstytucji USA logik. Prawdopodobnie chodzi o trywialną dla prawników kwestię możliwości zmiany samej Konstytucji, a tym samym o iluzoryczność gwarancji w niej zawartych. To jest element szerszego zagadnienia, którego doskonale świadomi byli już twórcy amerykańskiej Konstytucji, i który za Jamesem Madisonem określany jest często mianem „pergaminowych barier”, czyli tylko względnej skuteczności spisanych ograniczeń władzy, które mogą być zmienione lub po prostu nieprzestrzegane. Kwestia ta wybrzmiewa również w przywoływanych pracach.

Levitsky i Ziblatt wskazują, że konstytucje nie mogą zapewniać ochrony przed upadkiem demokracji, o czym dobrze przekonali się wybitni twórcy Konstytucji Weimarskiej oraz rozlicznych konstytucji z Ameryki Łacińskiej, które kopiowały wprost rozwiązania z Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki, a jednak nie zapobiegły przewrotom ustrojowym. Konstytucje są zawsze niekompletne i nie mogą odpowiadać na wszystkie możliwe okoliczności. Normy konstytucyjne zawsze podlegają konkurencyjnym interpretacjom, więc mogą być używane w sposób

nieprzewidziany przez ich twórców, zaś próby dosłownego ich realizowania mogą podważać ducha prawa. Jak stwierdził w 1897 r. były prezydent USA Benjamin Harrison: „Bóg nie obdarzył żadnego męża stanu ani filozofa, ani żadnej grupy takich osób wystarczającą mądrością, by mogli opracować ustrój, który wszyscy mogliby pozostawić samemu sobie” (Levitsky, Ziblatt 2018: 99). Autorzy *Jak umierają demokracje* deklarują, że twórcy amerykańskiej Konstytucji byli w błędzie, wierząc, za Monteskiuszem, że udana architektura instytucji politycznych będzie wystarczająca do powstrzymania nadużyć władzy. Bez takich innowacji jak partie polityczne i nieformalne normy postępowania Konstytucja nie przetrwałaby.

W związku z tym wśród zaleceń formułowanych przez autorów przytaczanych książek niewiele jest wiary w skuteczność samego prawa czy sędziów. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych kwestia ta jest bardzo trzeźwo oceniana, czego dobrym przykładem okoliczność, że w inteligenckim magazynie kulturalnym „New York Review of Books” pojawia się artykuł sędziego federalnego w stanie spoczynku, Jeda S. Rakoffa. Wyliczone w nim zostają rozliczne przykłady unikania przez sądy ingerencji w sprawy władzy wykonawczej, zwłaszcza gdy angażuje się ona w wojny lub powołuje na względy magicznego „bezpieczeństwa państwowego”. Autor omawia też stworzoną przez sądy rozwinętą doktrynę pozwalającą na uleganie władzy wykonawczej, a całość puentuje jednoznaczny tytuł *Nie liczcie na sądy* (Rakoff 2018: 46-47).

W zbiorze *Czy to może się u nas zdarzyć?* Martha Minow podejmuje tytułową kwestię *Czy mogłoby tu dojść do masowych zatrzymań bez procesów?* i odpowiada, że oczywiście, już nawet do nich doszło. Chodzi o masowe internowanie ponad stu tysięcy obywateli amerykańskich pochodzenia japońskiego w trakcie drugiej wojny światowej, co zostało zatwierdzone przez sądy, a orzeczenie legalizujące ten proceder, niesławne *Korematsu v. United States* z 1944 r., nie zostało nigdy formalnie uchylone, toteż w otoczeniu Donalda Trumpa było przywoływane jako precedens dla stworzenia rejestru imigrantów muzułmańskich. (Minow 2018). Spośród przytaczanych autorów większą wiarą w sędziów – bynajmniej nie wysoką — wykazuje się właściwie wyłącznie Strauss, zachęający do niekonwencjonalnych działań sędziowskich w ramach „spowolnionego stanu wyjątkowego”, czyli do ostrożnego i świadomego naginania przez sędziów prawa, gdy uznają konieczność przeciwstawiania się stopniowemu obalaniu demokracji. (Strauss 2018) Poza tym autorzy raczej rozwiewają rozpowszechnione mity, jakoby wolność słowa gwarantowana Pierwszą Poprawką była świętością, system *checks and balances* tworzył realne gwarancje praworządności, a sędziowie skutecznie powstrzymywali działania prezydenta Trumpa.

Skoro działania odbywające się ściśle w prawniczym uniwersum są raczej stratą energii, gdy wymierzone są przeciwko politykom z rozmysłem nieprzestrzegającym reguł gry, pozostają działania polityczne. W tekście Johna Elstera „Możliwa do powstrzymania kariera Ludwika

Bonaparte” pojawia się nawiązanie do przywołanego także przeze mnie bohatera sztuki Bertolda Brechta, której tytuł oryginalny to właśnie *Możliwa do powstrzymania kariera Arturo Ui*. Autor pokazuje, że gdy od 1848 r. dochodził do władzy późniejszy autokrata, Napoleon III, wystąpiły trzy takie momenty, kiedy elity polityczne mogły powstrzymać ten proces. Jednym z błędów, jakie popełnili francuscy politycy, okazało się poleganie na „pergaminowych barierach”. Zamiast podjąć działania polityczne, stworzyli przepis zakazujący prezydentowi zamachu stanu pod groźbą złożenia z urzędu, co okazało się tragicznie iluzorycznym środkiem zapobiegawczym (Elster 2018).

Autorzy *Jak umierają demokracje* sugerują, że obrońcy demokracji nie powinni sami uciekać się do bezpardonowej walki konstytucyjnej. Demokraci nie mogą upodabniać się do Republikanów. Taktyka spalonej ziemi odstręcza umiarkowanych, daje preteksty rządzącym do tłamszenia opozycji, a ewentualne zwycięstwo byłoby pyrrusowe. Dlatego opozycja wobec Trumpa powinna być prowadzona zgodnie z demokratycznymi regułami i normami, a wówczas zwycięstwo wzmocni instytucje demokratyczne. (Levitsky, Ziblatt 2018). W ramach remediów Stenner i Haidt w zbiorze *Czy to może się u nas zdarzyć?* przekonują, że wyraźnie imigracja jest punktem zapalnym dla populizmu. Jeśli obywatele mówią, że niepokoi ich poziom imigracji, to przynajmniej należy rozważyć możliwość, że niepokoi ich właśnie poziom imigracji, a nie jest to wyraz skrywanego rasizmu i zastępczego przenoszenia trosk ekonomicznych. „Z całą pewnością, gdybyśmy mogli o tych kwestiach dyskutować otwarcie, mogłyby zostać po prostu włączone do debat głównego nurtu polityki i efektywnie zarządzane przez normalne procesy polityczne, co zmniejszyłoby znacznie paliwo dla nietolerancyjnych ruchów społecznych” (Stenner, Haidt: 214). W kontekście kulturowym podobnie przedstawia to Przemysław Witkowski: „Pragnienie odnalezienia pierwotnej przyczyny zła, elementu, którego usunięcie z naszej rzeczywistości sprawi, że wróci ona na właściwe tory, jest elementem konstytutywnym dla wizji świata wielu grup politycznych. Spiskowe teorie — *ubekistan, oni, złodzieje, aferalowie, geje, imigranci* — to wszystko odmiany tej samej historii. Politycy różnych ideologii doskonale potrafili zrozumieć potrzebę zbiorowej fantazji, która zastępuje realne zrozumienie w postaci racjonalnego wyjaśnienia dziejących się wokół wydarzeń i wykorzystać ją do walki o władzę” (Witkowski 2017: 53).

Kryzysy migracyjne z ostatnich lat okazały się istotnie takim punktem zapalnym. Sugestie Mounka dotyczące trudności, jakie ma gatunek ludzki w pokojowym i opartym na równości współistnieniu z „innymi”, w perspektywie ewolucyjnej wspiera Yuval Noah Harari, wskazujący, że *homo sapiens* po prostu nie ma żadnych naturalnych instynktów współpracy z wielką liczbą nieznajomych, bowiem ewolucja ludzka przebiegała w niewielkich gromadach i instynkty współpracy nie mogły wyewoluować w ciągu zaledwie kilku tysięcy ostatnich lat. Niepokojąco zbieżna zresztą z powyższymi uwagami jest też poboczna wzmianka Harariego, że to nie niedobory

żywności były przyczyną większości wojen i rewolucji. „Na czele rewolucji francuskiej stali zdeterminowani prawnicy, a nie wygłodniali chłopi”<sup>4</sup> (Harari 2018: 130-131)

Szczególnie pesymistyczna jest diagnoza Stephena Holmesa: „Kiedy politycznie zręczna kontrolita zdobędzie wystarczającą władzę, by kontrolować krajowe media, zneutralizować sądy oraz podważyć zdolność opozycji do rywalizowania w kolejnych wyborach, jak to się stało na Węgrzech i w Polsce, liberalna demokracja potrzebować będzie jakiegoś cudu, by przywrócić ją do życia” (Holmes 2018: 420). Badacz ten mocno wyraża tezę, której słabszego echa można również doszukać się u wielu innych cytowanych tu autorów. Odpowiedni fragment jego wywodu można streścić następująco. W okresie zimnej wojny elity gospodarcze Zachodu miały silną motywację do sprawiania, że kapitalizm wydawał się legitymowany w oczach zwykłych ludzi. Po zakończeniu zimnej wojny nie tylko zaczęła się poszerzać przepaść między bogatymi a biednymi, ale wręcz postępowało zrywanie tkanki łącznej między bogatymi a biednymi. To najbardziej osłabiło wiarę w demokrację na Zachodzie. Od czasów starożytnych w republikańskiej teorii i praktyce siła oddziaływania obywateli-wyborców ściśle związana była z ich oddziaływaniem jako obywateli-żołnierzy. Elity polityczne polegające na ochronie ze strony takich żołnierzy miały motywację do wysłuchiwanie głosu zwykłych obywateli. Zastąpienie masowych armii wyspecjalizowanymi i supernowoczesnymi profesjonalnymi żołnierzami zmniejszyło zależność elit społecznych od zwykłych obywateli. Na dodatek zmniejsza się udział w sprawach publicznych obywatela-pracownika, ponieważ jego pracę można łatwo zastąpić robotami lub taną siłą roboczą w innym państwie. „gdy obywatel-wyborca traci siłę nacisku, którą posiadał jako obywatel-żołnierz i obywatel-pracownik, sam głos wyborczy traci wiele ze swej atrakcyjności, ponieważ sumienny udział w wyborach niewiele pomaga w wymuszaniu ustępstw ze strony dominujących elit gospodarczych i politycznych” (Holmes 2018: 416). Od siebie dodam, że łatwą do obejrzenia ilustracją tych tez są imponujące pokazy możliwości robotów rozwijanych przez współpracującą z amerykańskimi siłami zbrojnymi firmę Boston Dynamics (zwłaszcza model Atlas). Kontrolowanie niezadowolonego tłumu przez takie humanoidalne konstrukcje o niebywałej sprawności i braku ludzkich emocji jest perspektywą bardzo bliskiej przyszłości.

W 2007 r., kiedy Zakaria rozwijał swe opisy destrukcyjnej siły demokracji, ukazało się pierwsze wydanie książki *Supercapitalism* znacznie lepiej tłumaczącej dekonsolidację demokracji liberalnej. Jej autor, Robert Reich, przekonująco i profetycznie przedstawił, że to postępująca od lat 1970. ekspansja wyzwalamącego się z demokratycznych regulacji kapitalizmu doprowadziła do osłabienia demokracji. Głównym motywem w tej pracy jest teza, że we współczesnych mieszkańcach zamożnych państw (generalizując: w nas samych) interesy konsumentów i inwestorów przeważały

---

4 W tłumaczeniu angielskim widnieją „zamożni prawnicy”.

nad potrzebami obywateli. Technologiczną podstawę dla tych globalizujących przekształceń i rewolucji cyfrowej stanowiły zaś, obok kontenerów, osiągnięcia w dziedzinie komputeryzacji, możliwe dzięki przywołanym na początku matematykom i logikom (Reich 2008).

Przedstawione rozważania nad pojęciem „demokracji liberalnej” pokazują, że obie części składowe tego pojęcia uległy transmutacji. Pomimo braku precyzji pojęciowej alternatywą jest formuła, która tylko fasadowo lub przejściowo może mieć charakter demokratyczny (demokracja nieliberalna) lub liberalny (liberalna niedemokracja). Złączenie pierwiastka demokratycznego i liberalnego objęło jednak w istocie najwyżej kilka dekad po II wojnie światowej, a przy tym koncept demokracji liberalnej okazuje się bardzo wrażliwy na wrogie przejęcie, wykorzystujące fikcję tkwiącą w samym jądrze tej koncepcji, czyli utożsamienie rządzących z rządzonymi (Morgan 1989). W dużej mierze fikcyjny historycznie jest też wykorzystywany przez Zakarię ideał bezstronnego, niezależnego sędziego, co szczegółowo wyłożył w klasycznej pracy Martin Shapiro (1986). Tymczasem, jak zauważa również podważający te złudzenia Gerald N. Rosenberg, cała dziedzina badań nad konstytucjonalizmem oparta jest na koncepcji niezależności sędziowskiej, choć w realiach Stanów Zjednoczonych Ameryki o niezależności sądów w czasie nieprzychylnej postawy władz politycznych z perspektywy 1992 r. można było mówić jedynie w trzech krótkich okresach: 1893-1897, 1922-1924 i 1963-1965. (Rosenberg 1992: 383-386) Podobnie zupełnie nieadekwatne do obecnych struktur państwowych są dawne koncepcje tzw. podziału władzy. Potrzeba więc nowych teorii opartych na faktycznej wiedzy o zachowaniach ludzkich, wynikających m.in. z dorobku psychologii społecznej i rozwijającej się neuronauki, a nie na przebrzmiałych pismach z XVIII i XIX w., niejednokrotnie tworzonych przez ludzi, którzy zainteresowani byli zagwarantowaniem przywilejów dla własnej klasy społecznej, jak James Madison, i których koncepcje ustrojowe okazywały szybko słabość w zetknięciu z rzeczywistością ustrojową. Warto zresztą przypomnieć, że w XIX w. to fizycy inspirowali się nowatorskim wówczas dorobkiem nauk społecznych, w szczególności statystyką społeczną, mocno osadzoną w realiach (Ball 2007: 91-95). Skoro obywatele stracili wpływ jako żołnierze, a tracą wpływ jako pracownicy, to rozwiązania ustrojowe rugujące przebrzmiałe koncepcje muszą opierać się na ostatniej tożsamości, jaka pozostała obywatelom, czyli na ich zdolności wywierania nacisku jako konsumenci.

### **Podsumowanie**

Zakończyć to omówienie pragnę zaakcentowaniem podwójnego waloru negacji, który wyłania się z tych rozważań. Po pierwsze, mamy tu do czynienia z szeroko rozumianym zjawiskiem „awersyjnego konstytucjonalizmu”. Kim Lane Scheppele ukuła to pojęcie, aby wskazać na wartość

poznawczą płynącą z rozpoznania tych elementów międzykonstytucyjnego wpływu, których twórcy konstytucji w określonych państwach przymyślnie unikali. „Twórcy konstytucji mogą mieć tylko bardzo niejasne poczucie, dokąd i jak zmierzają; częściej zaś mogą mieć jaśniejsze poczucie, czego chcą uniknąć” (Scheppelle 2003: 300). Opisywane przez cytowanych autorów metody niszczenia demokracji ukazują istotne walory negatywnej strony komparatystyki ustrojowej. Ustrojowe przykłady pozytywne są, w mojej opinii, umiarkowanie kształtujące, zbyt zależne są bowiem od lokalnego kontekstu i trudności z prawniczą transplantacją do innych organizmów państwowych. Inaczej rzecz ma się, gdy z poziomu wysublimowanych, abstrakcyjnych norm ustrojowych przechodzimy na bardziej przyziemny poziom zachowań ludzkich, w tym wypadku właściwy osobom o skłonnościach autorytarnych. Chodzi o najwyraźniej podobnych sobie ludzi, którzy przy użyciu łądząco zbieżnych metod pragną przejąć możliwie niekontrolowaną władzę.

Drugim walorem jest uświadomienie sobie ograniczeń uprawianej dyscypliny, które pozwala jednak na rozwijanie tego, co w jej ramach możliwe, bez skrępowania gorsetem ortodoksji i sympatii środowiskowych, decydujących o tym, co wypada, a czego nie wypada w jej ramach wyrażać. Przyświecać tu winny perypetie intelektualne Gödla, który obalając gmach matematyki, dał impuls do jej wielkiego rozwoju, a po drodze dostrzegł iluzoryczność ograniczeń konstytucyjnych, na którą zwracają uwagę właściwie unisono przytaczani autorzy i dlatego proponowane przez nich remedia sprowadzają się do działań ściśle politycznych, zwłaszcza do jednoczenia rozsądnej opozycji, przeciwdziałania nierównościom i edukowania obywateli.

Istotne jest szczególnie to, że obecny globalny nieład demokratyczny wywołany jest w dużej mierze czynnikami, które nie mają charakteru zewnętrznych wyroków natury. Spójrzmy na następujący opis. „Gospodarka Grecji jest w opłakanym stanie. Wewnętrzne rebelie ogarnęły Libię, Syrię i Egipt, a osoby z zewnątrz i zagraniczni bojownicy dolewają oliwy do ognia. Turcja obawia się uwikłania w tę sytuację, podobnie jak Izrael. W Jordanii tłoczą się uchodźcy. Iran jest wojowniczy i groźny, a w Iraku panuje chaos” (Cline 2015: xv). Takimi słowami otwiera swoją książkę Eric H. Cline, uznany autorytet z dziedziny historii starożytnej, co nie jest tu przypadkiem, ponieważ opis ten i książka dotyczy roku 1177 przed naszą erą, symbolizującego krótki okres, kiedy załamała się kwitnąca cywilizacja epoki kamienia, rozciągająca się od Grecji po Mezopotamię. Aktualizacji wymagały tylko nazwy geograficzne. Autor puentuje to wprowadzenie uwagą, że wygląda ono na opis sytuacji w roku 2013, więc tym bardziej, z uwagi na liczne podobieństwa, warto przemyśleć ówczesny upadek zglobalizowanego (bardziej niż można by sądzić) świata. Istotnym czynnikiem, który przyczynił się do tej katastrofy, były zaś zmiany klimatyczne, powodujące załamanie gospodarek, wędrówki ludów i wojny. Mounk pisze, że w sensie ekonomicznym ostatnie 300 lat to aberracja, przez większość historii świata wzrost

gospodarczy był znikomy (Mounk 2018: 151). Dodać można, że koncepcja gospodarki opartej na nieustannym wzroście jest po prostu niemożliwa do utrzymania w świetle drugiej zasady termodynamiki i ograniczonych zasobów planety.

Dodatkowo warto też uwzględnić aspekt personalny. Autorzy tekstów zebranych w tomie *Czy to może się u nas zdarzyć?* odwołują się szeroko do dzieł kultury, zwłaszcza powieści. Takie nawiązania należą w amerykańskim prawoznawstwie do dobrego tonu, ponieważ są wyrazem uznania prostej prawdy, że twórcy kultury posiadli niemałą wiedzę o człowieku, z której korzystanie pogłębia rozważania prawnicze. W 2004 r. ukazała się nominowana do ważnych nagród książka science-fiction brytyjskiego autora, w której występuje tajemniczy fundamentalistyczny lider polityczny, bardzo umiejętnie wprowadzający zamęt w państwie azjatyckim w niedalekiej przyszłości. W finale — dlatego nie zdradzam tytułu — osobnik ten okazuje się występującym jedynie w postaci cyfrowej awatarem sztucznej inteligencji, skutecznie manipulującej tłumami. Timur Kuran, stawia słuszną tezę, że choć kuszące jest postrzeganie prezydentury Trumpa jako aberracji, z nadzieją, że jego odejście ze sceny zapewniłoby powrót do normalności, to po obu stronach politycznego rozziwu w Stanach Zjednoczonych istnieją politycy gotowi zająć miejsce Trumpa, tyle że będą bardziej opanowani, a przez to bardziej skuteczni (Kuran 2018: 269). Ta intuicja wydaje mi się głęboko trafna i zwracam zwłaszcza uwagę czytelników na senatora Teda Cruza. Prawdziwie mesmeryzujący masy charyzmatyczni autokraci wspomagani nowoczesnymi technologiami, którzy nie będą śmieszyć, lecz skuteczniej tumanić i przestraszać, mogą dopiero nadejść.

## Bibliografia

- Ackerman B. (2018). *States of Emergency* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 221-232.
- Balkin J.M. (2018). *Constitutional Rot* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 19-36.
- Ball P. (2007). *Masa krytyczna. Jak jedno z drugiego wynika*. Kraków: Insignis.
- Cline E.C. (2015). *1177 B.C. The Year Civilization Collapsed*. Princeton: Princeton University Press.
- Cowen T. (2018). *Could Fascism Come to America?* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 37-56.
- Doxiadis A., Papadimitriou C.H. (2011). *Logikomiks. W poszukiwaniu prawdy*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

Elster J. (2018). *The Resistible Rise of Louis Bonaparte* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 277-312.

Feldman N. (2018). *On "It Can't Happen Here"* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 157-174.

Ferguson N. (2003). *Overdoing Democracy*. „The New York Times”, <https://www.nytimes.com/2003/04/13/books/overdoing-democracy.html> [30.08.2018].

Ginsburg T., Huq A. (2018). *How We Lost Constitutional Democracy* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 135-156.

Goldsmith J. (2018). *Paradoxes of the Deep State* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 105-134.

Guerra-Pujol F.E. (2013). *Gödel's Loophole*. „Capital University Law Review” 41 (3), 637-673.

Harari Y.N. (2018). *Sapiens. Od zwierząt do bogów*. Warszawa: PWN.

Holmes S. (2018). *How Democracies Perish* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 387-428.

Holmes S., Sunstein C.R. (1999). *The Cost of Rights. Why Liberty Depends on Taxes*. New York: W.W. Norton & Company.

Kagan R. (2003). *The Great Unwashed*. „The New Republic”, <https://newrepublic.com/article/90784/fareed-zakaria-democracy> [30.08.2018].

Kubas S. (2014). *Gangi Ameryki — ponadpartyjne mechanizmy łagodzenia kryzysów politycznych w Kongresie Stanów Zjednoczonych* [w:] Laidler P., Szymanek J. (red.). *Idee, instytucje i praktyka ustrojowa Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 295-316.

Kubas S. (2018). *Zwolnij, profesorze — o społecznej doniosłości niespiesznej edukacji konstytucyjnej* [w:] Balicki R., Jabłoński M. (red.). *Dookoła Wojtek... Księga pamiątkowa poświęcona Doktorowi Arturowi Wojciechowi Preisnerowi*. Wrocław: E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa. Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, 405-412, <http://bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/95368/> [30.08.2018].

Kuran T. (2018). *Another Road to Serfdom: Cascading Intolerance* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 233-276.

Levitsky S., Ziblatt D. (2018). *How Democracies Die. What History Tells Us About Our Future*. New York: Penguin Random House.

Minow M. (2018). *Could Mass Detentions Without Process Happen Here?* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 313-328.



Morgan E.S. (1989). *Inventing the People. The Rise of Popular Sovereignty in England and America*. New York: W.W. Norton & Company.

Mounk Y. (2018). *The People vs Democracy. Why Our Freedom Is in Danger and How to Save It*. Cambridge: Harvard University Press.

Papadimitriou C.H. (2014). *Computation and Intractability: Echoes of Kurt Gödel* [w:] Baaz M., Papadimitriou C.H., Putnam H.W., Scott D.S., Harper Ch.L. (eds.). *Kurt Gödel and the Foundations of Mathematics. Horizons of Truth*. New York: Cambridge University Press, 137-150.

Posner E.A. (2018). *The Dictator's Handbook, US Edition* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 1-18.

Power S. (2018). *Beyond Elections: Foreign Interference with American Democracy* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 81-104.

Rakoff J.S. (2018). *Don't Count on the Courts*. „New York Review of Books” 65 (6), 46-47.

Reich R.B. (2008). *Supercapitalism. The Transformation of Business, Democracy, and Everyday Life*. New York: Vintage Books.

Rosenberg G.N. (1992). *Judicial Independence and the Reality of Political Power*, „The Review of Politics” 54 (3), 369-398.

Scheppele K.L. (2003). *Aspirational and Aversive Constitutionalism: The Case for Studying Cross-Constitutional Influence through Negative Models*. „International Journal of Constitutional Law” 1 (2), 296-324.

Shapiro M. (1986). *Courts. A Comparative and Political Analysis*. Chicago: The University of Chicago Press.

Stenner K., Haidt J. (2018). *Authoritarianism Is Not a Momentary Madness, But an Eternal Dynamic Within Liberal Democracies* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 175-220.

Strauss D.A. (2018). *Law and the Slow-Motion Emergency* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 365-386.

Sunstein C.R. (ed.) (2018). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins.

Watts D.J. (2018). *The Commonsense Presidency* [w:] Sunstein C.R. (ed.). *Can It Happen Here? Authoritarianism in America*. New York: HarperCollins, 329-364.

Witkowski P. (2017). *Chwała supermanom. Ideologia a popkultura*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.

Zakaria F. (1997). *The Rise of Illiberal Democracy*. „Foreign Affairs” 76 (6), 22-43.

Zakaria F. (2018). *Przyszłość wolności. Nieliberalna demokracja w Stanach Zjednoczonych i na świecie*. Warszawa: Fundacja Kultura Liberalna.